ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 21. CZERWCA 1913 ROKU NR. 25

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Do Polaków wyborców z kuryi gmin wiejskich.

Bracia wyborcy!

Wybory do Sejmu już nadchodzą. Zbliża się chwila przełomowa, która rozstrzygnąć musi o przyszłości naszego kraju i o losach polskiego narodu w tym zaborze.

W oczekiwaniu tej chwili, przejęci do głębi jej doniosłością, zwracamy się jeszcze raz do Was, Bracia włościanie, z gorącem wezwaniem, byście pamiętali, że, jeżeli wogóle wybory są rzeczą bardzo ważną, to tegoroczne wybory do Sejmu muszą się stać historycznym zwrotem w dziejach społeczeństwa polskiego, muszą się stać punktem wyjścia do nowego życia politycznego wśród nas samych.

Bo oto rozważcie:

Wybrać macie posłów do Sejmu, którego jedynem bodaj zadaniem jest i być musi uchwalenie takiej ustawy o wyborach do Sejmu, aby cały lud polski raz wreszcie uzyskał pełnię praw obywatelskich i odpowiedni do jego sił ekonomicznych i duchowych współudział w rządach krajowych. A wybór Wasz istotnie jest trudniejszy, niż kiedykolwiek, bo oto większość posłów, których do poprzedniego, przed kilku tygodniami rozwiązanego Sejmu wybraliście, zdradziła sprawę naszą narodową, zdradziła sprawę ludu polskiego i katolickiego na wsi i po miastach.

Gdy bowiem przywódcy kilku zaledwie stronnictw, polegając na swej przypadkowej większości, zerwali porozumienie ogólne wszystkich polskich stronnictw i weszli w konszachty z naszymi najzacietszymi w kraju wrogami, ukraińcami, zdawało się nam, że lud polski przez rodzonych braci swych został zaprzedany. Zdawało się, że to, co przed 600 laty złączył nasz sławny i potężny król Kazimierz Wielki, słusznie królem chłopów zwany, przez dzisiejsze pokolenie będzie rozłączone i rozerwane. Zdawało się, że polski lud w Galicyi wschodniej raz na zawsze skazanym zostanie na upośledzenie i przez braci swych z zachodniej części kraju poświęcony będzie na zagładę i wynarodowienie. Zdawało się dalej, że polska i katolicka ludność po naszych miastach i miasteczkach oddaną zostanie na dziesiątki lat, jeśli nie na zawsze, w zależnośc od żywiołu żydowskiego i to nie tylko gospodarczą, lecz już wprost polityczną zależność. Zdawało się, że lud polski w całym kraju za cenę bezpośredności i bezwzględnej powszechności, a nadto tajności wyborów ukróconym będzie w swem najważniejszem prawie, bo zamiast jednej trzeciej głosów, które posiada w Sejmie obecnym, miał dostać niespełna jedną czwartą w tym potwornym dziwolągu politycznym, jakim miał się stać Sejm, wymyślony przez pp. Bobrzyńskiego, Stapińskiego, Lea i Kościa Lewickiego. I zdawało się zaiste, że wszelka nadzieja stracona, że dla partyjnych zysków dotychczasowej większości, a raczej dla większej korzyści rządu, który zawsze dążył do wygrywania Rusinów przeciw Polakom, lub odwrotnie, zaprzepaścimy ten jedyny dziś na świecie polski Sejm, jedyny ten widomy dowód, że jednak potrafilibyśmy się rządzić samodzielnie.

Lecz na szczęście stało się inaczej! Jak niegdyś przemawiał Bóg do ludu swego wybranego przez usta proroków, tak teraz odezwał się do nas przez usta Arcypasterzy. Biskupi polscy spełnili wielkie, wiekopomne posłannictwo! Przestrzegli naród przed następstwami ustawy, którą większość nie zważając na prośby i groźby narzucić chciała mniejszości,

na szkodę całego narodu bez ustępstw najmniejszych. I gdy z jednej strony wyraźnie zaznaczyli ks. Biskupi, że dążenia ludu polskiego do zdobycia wszystkich należnych mu słusznie praw, odpowiada ich najgorętszemu i najszczerszemu życzeniu, to zarazem otworzyli oczy ludowi polskiemu na prawdziwą wartość tych, co się nazywają jego przyjaciółmi i opiekunami.

I wykazali, jak na dłoni, w swym mądrym a prostym Liście pasterskim, że nie przyjaciółmi ludu, lecz zaiste wrogami jego są dotychczasowi przywódcy stronnictwa ludowego, tak jak wrogami jego są socyaliści i jak wrogiem stać się musi każdy rząd, który zapomocą takich właśnie jednostek ujarzmić i usidlić pragnie dla swych celów lud polski.

Dziś więc, Bracia Wyborcy, idąc do urny wyborczej, musicie dobrze w sumieniu Waszem roztrząsnąć, czy wolno Wam, jako Polakom i katolikom, narazić dzieło reformy wyborczej na zatracenie przez wybór posłów z dotychczasowej większości stańczykowsko-ludowcowej, wysługującej się ukraińcom i żydom. Bo oto jeszcze i o tem pamiętać należy, że reformy wyborczej nie uchwala się na dziś lub na jutro. Wszakże dotychczasowa ustawa o wyborach do Sejmu narzuconą została krajowi przez wrogi nam przed pięćdziesięciu laty rząd, a dotąd nie zdołano jej zmienić, choć wszystkie stronnictwa zgodnie ją potępiają, jako złą dla całości interesów narodu, a dla ludu polskiego wprost szkodliwą.

Powiedzieć więc sobie musimy jasno i otwarcie: reforma wyborcza to budowla, która przetrwać będzie musiała całe dziesiątki lat, zanim przyszłe pokolenia znów się na zmianę jej zgodzą. A zatem dążyć należy wszelkiemi siłami do tego, by ta nowa ustawa była możliwie najlepsza i najlepiej potrzebom ludu polskiego i całego narodu odpowiadała. Bo każdy błąd dziś popełniony mścić się będzie przy każdych następnych wyborach i przy każdej nowej ustawie, której lud słusznie domagać się będzie, a źle złożony Sejm dać mu jej nie zechce. Wówczas to wrogowie nasi do Was, dzisiejsi wyborcy, z szyderstwem i drwinami się zwrócą: „Trzeba było o tem pamiętać przy wyborach do tego Sejmu, co uchwalił reformę wyborczą i wówczas się dopilnować! Dziś już zapóźno“!

Nadeszła więc teraz chwila, w której sam lud polski przemówić musi stanowczo i jasno. Każdy wyborca, jeśli jest prawdziwym i przywiązanym do swej Matki-Ojczyzny Polakiem, jeśli jest prawym i szczerym katolikiem, ma prostą i otwartą drogę przed sobą: nie wolno mu wybierać na posła człowieka o chwiejnych i niewyrobionych przekonaniach politycznych, nie wolno mu wybierać takich lizuniów i karyerowiczów politycznych, co dla byle zysku osobistego wysługują się rządowi i stronnictwom ludowi nieprzychylnym lub wrogim, nie wolno mu wreszcie wybierać ludzi dla sprawy narodowej i dla sprawy katolickiej obojętnych, bo to są szkodnicy najwięksi i najniebezpieczniejsi.

Gdyby bowiem tacy posłowie zasiedli znów w Sejmie, to potomność nie wybaczy Ci, Ludu polski, tego strasznego i o pomstę do nieba wołającego błędu i przewinienia. Bo nikt dziś nie może powiedzieć, że nie został na czas przestrzeżony, że nie wie, o co właściwie przy tych wyborach chodzi.

Bracia Wyborcy! Jeśli złych wybierzecie posłów, którzy nie posłuchają zgodnego głosu polskiego Episkopatu i w ślady ostatniej w Sejmie większości pójdą, to wina nie na nich, lecz na Was jedynie spadnie. Bo Was wyraźnie ostrzeżono, bo Wam wyraźnie powiedziano, że tu chodzi o najświętsze interesy narodu i religii. **Walka się teraz toczy o przyszłość polskiego żywiołu w tej części Rzeczypospolitej, o zasady chrześcijańskie w życiu publicznem, o sprawiedliwość dla wszystkich, którzy w prawach swoich obywatelskich byli do tego czasu upośledzeni.**

My z Braćmi Rusinami pragniemy gorąco zgodnego pożycia, zgoda ta jednak musi się opierać na sprawiedliwości, a nie na upośledzeniu polskiego ludu. Rusini raz wreszcie zrozumieć to muszą, że nigdy i za żadną cenę nie dopuścimy do powolnego zniszczenia i wynarodowienia żywiołu polskiego tam, gdzie są odwieczne jego siedziby. Taksamo też ze współobywatelami wyznania mojżeszowego pragniemy żyć w zgodzie, a praw ich w niczem ukrócać nie chcemy, ale ani pod jarzmo ich gospodarcze nigdy nie pójdziemy, ani pod żadnym warunkiem przewagi ich politycznej nie zniesiemy.

Musicie więc, Bracia wyborcy, wybierać do Sejmu takich posłów, którzy nas od tych wszystkich niebezpieczeństw uchronią, którzy z tego wszystkiego jasno zdają sobie sprawę, a przedewszystkiem swoją uczciwością i prawością mogą nam poręczyć, że zasad tych naszych bronić będą do upadłego, że nie ulegną żadnym pokusom, tak częstym, niestety, w życiu politycznem.

Ludu polski! Chwila obrachunku już oto nadeszła, musisz więc dobrze rozważyć, czy Cię twoi dotychczasowi pełnomocnicy nie zawiedli, czy chcesz nadal pokornie znosić te wszystkie zawody i rozczarowania, jakie Ci dotąd zgotowali. Czas już ostatni, byś w walce o Twoje słuszne prawa i w pracy nad budową Twojej przyszłości wszedł wreszcie na drogę, wskazaną Ci przez Najczcigodniejszych Arcypasterzy, którzy z ręki Boga opiekę nad Twą duszą

sprawują. Reforma wyborcza przyjść musi, bo lud polski nie zniesie dłużej swego upośledzenia, ale przyjść musi w postaci prawdziwie demokratycznej z zastrzeżeniem praw naszych narodowych, a oparta na chrześcijańskiej sprawiedliwości. Aby się to jednak rychło i łatwo stało, **wybierajcie teraz na posłów ludzi czystych, sprawiedliwych, szczerych patryotów i prawych katolików.**

Takich też wyłącznie kandydatów poleca Wam, Bracia wyborcy, Komitet Narodowego Związku Chrześcijańsko-Ludowego. Większość tych kandydatów, to albo sami rolnicy włościanie, albo ich synowie, wszyscy niemal zasłużeni już w prasy narodowej i społecznej. Wszyscy zaś, to ludzie czystego nieposzlakowanego charakteru, to też z całem zaufaniem oddać im głosy powinniście, aby dopomódz do zwycięstwa dobrej sprawy w imię zasady:

Prawem i prawdą — Bogu i Ojczyźnie!

Komitet Narodowego Związku Chrześcijańsko-Ludowego

Nowa zbrodnia ruska.

I znowu dopuścili się Rusini nowej zbrodni na naszym narodzie. Nasi panowie z bloku, z pod znaku Bobrzyńskiego i Lea, robili Rusinom coraz więcej ustępstw, spełniali wszystkie ich żądania, chcieli im dać reformę wyborczą taką, jakiej sobie tylko Rusini życzyli, chociaż z naszą oczywistą szkodą, a jak się za to Rusini odpłacają? Zbrodnią po zbrodni.

We środę ubiegłego tygodnia ruski uczeń seminaryum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, Eljasz Dżegało, liczący lat 21, skończony nieuk i leń, za to, że jemu się nie chciało uczyć polskiego języka, że z tego przedmiotu stał źle, zamordował w ordynarny sposób profesora polskiego języka, Polaka, ś. p. Karola Maryana Butkowskiego. W szkole, w samej klasie, po skończeniu wykładu, gdy prof. Butkowski wychodził z klasy, Dżegało skoczył ku niemu, strzelił z browninga w głowę profesora, kładąc go trupem na miejscu, poczem jeszcze dał dwa czy trzy strzały do trupa. Strzały te jednak chybiły i zraniły tylko jednego z kolegów mordercy. Zbrodniarz z dymiącym jeszcze browningiem w ręce uciekł do małej kuchenki i tam się zamknął, nie objawiając nawet najmniejszego żalu.

Ś. p. prof. Butkowski miał lat 31. Krakowianin z urodzenia, w Krakowie ukończył szkoły średnie i wyższe i jako profesor polskiego języka zamieszkał we Lwowie, gdzie dzięki swojej uprzejmości, dobroci, wykształceniu, pozyskał sobie ogólną miłość nietylko u swoich kolegów, ale u wszystkich uczniów. Był to charakter prawy pod każdym względem, niezdolny do wyrządzania komuś krzywdy, a więc niezdolny do skrzywdzenia Rusina dlatego tylko, że to jest Rusin. Jeden z ruskich działaczy, który znał osobiście Butkowskiego, ogłosił w ruskiem piśmie w „Dile" artykuł, w którym w imię prawdy oświadcza, iż ś. p. Butkowski był najzacniejszym człowiekiem i najsprawiedliwszym profesorem, że nie robił nigdy różnicy między Polakiem a Rusinem. Jego to właśnie dosięgnęła zbrodnicza kula ukraińskiego hajdamaki!

Dlaczego go Dżegało zamordował?

Politycy ruscy od lat kilku rozzuchwalili się do tego stopnia, że dążą do osiągnięcia należących im się, albo nawet urojonych praw, zapomocą awantur i zbrodni. W parlamencie wiedeńskim robią wciąż awantury i to skutkuje. Skutek jest taki, że rząd boi się po prostu hajdamackich posłów i raz po razu im ustępuje. W kraju zaś, Rusini uznali zbrodnię za uprawniony środek walki. Oczywiście, jeżeli morderca namiestnika, ś. p. Potockiego, mógł uciec z kryminału po trzech latach odpokutowania za zbrodnię, za którą każdy byłby poszedł na szubienicę bezwzględnie, jeżeli się pouwalniało ruskich bandytów, którzy wpadli na uniwersytet lwowski, pokrajali portrety rektorów i zniszczyli aule uniwersyteckie jak jakaś tatarska dzicz, to dziwić się nie można, że wśród Rusinów utrwaliło się przekonanie, iż zbrodnia, nie karana należycie, jest najlepszym środkiem walki z Polakami.

Rusini ustawicznie krzyczą w swoich pismach i na wiecach, że im się ze strony Polaków dzieje straszna krzywda. Cokolwiek zrobią Polacy, to wszystko w oczach ruskich uchodzi za krzywdę. Dżegało nie uczył się polskiego języka, nie chciał się go uczyć, bo uważał, że sam obowiązek uczenia się tego języka jest znowu ruską krzywdą. Za krzywdę oczywiście postanowił się pomścić, bo politycy ukraińscy i pisma ruskie nawołują do mszczenia się za krzywdy. I zemścił się. Zamordował profesora znienawidzonego polskiego języka, chociaż profesor nic mu nie był winien, chociaż wymagał od niego tyle, ile wymagał od każdego innego ucznia, chociaż nie odnosił się do Dżegały inaczej, jak do wszystkich jego kolegów. Ale Dżegało, który się nasłuchał o ruskich krzywdach, tak się przejął tą rzekomą krzywdą, jaką jem wyrządzono, że nie zważał na żadne względy i zapomocą browninga dokonał zemsty.

Prasa ruska zamiast przyznać, że ten Dżegało jest pospolitym mordercą, w łajdacki sposób usiłowała zniesławić pamięć ś. p. prof. Butkowskiego i widać było, że miała wielką ochotę zrobić z jego mordercy nowego bohatera ukraińskiego, takiego jak Siczyński i inni. No, trudno, to się nie udało. Zbrodnia była tak ordynarna, że jej za czyn bohaterski nawet Rusini już uznać nie mogli.

I znowu na drodze polsko-ruskiej ugody stanęły okrwawione zwłoki Polaka, zamordowanego z ręki Rusina. Ci wszyscy, którzy uznawali robienie bezwzględnych ustępstw dla Rusinów, ażeby doprowadzić do ugody z nimi, mogli się teraz znowu dowodnie przekonać, komu my właściwie te ustępstwa robimy. Naród, który za narzędzie polityczne obrał sobie morderstwa i tatarskie niszczenie dzieł sztuki, naród, który w polityce uznaje tylko pięść, ogień, krew i browning, nie zasługuje na to, żeby mu ciągle i na każdym kroku ustępować. Nie chcemy krzywdy tego narodu, nigdyśmy Rusinów nie krzywdzili, ale też nie możemy pozwolić, żeby oni nas krzywdzili i to w sposób tak straszny. Krew namiestnika Potockiego, krew prof. Butkowskiego, czerwieni się na drodze polsko-ruskich stosunków jako groźna wskazówka dla nas, żebyśmy nareszcie wiedzieli, z kim mamy do czynienia i dla Rusinów, którym wykazuje całą podłość sposobu ich walki z nami. Ludność polska nie zapomni Rusinom tej krwi męczeńskiej. Jeżeli Rusini chcą walki z nami, to my się ich nie ulękniemy, tylko że my nie będziemy walczyć zbrodnią, jak oni.

Sam fakt mordu miał taki przebieg. Po skończonej godzinie, wyszedł z klasy prof. Butkowski, a za nim uczniowie, wśród których na czele Dżegało. Ledwie profesor przestąpił próg klasy, kierując się ku korytarzowi, Dżegało wydobył błyskawicznym ru-

chem rewolwer z kieszeni i przyłożywszy go prawie do tyłu głowy prof. Butkowskiego, wystrzelił. Nim uczniowie spostrzegli się, co się stało, Dżegało dał jeszcze drugi, a potem trzeci strzał. Zaraz po pierwszym strzale, który był śmiertelny, prof. Butkowski padł na ziemię. Dwa następne strzały dał morderca już do leżącego na ziemi profesora. Uczniowie podnieśli profesora. Skon nastąpił po kilku chwilach. Tymczasem morderca wybiegł na trzecie piętro gmachu i tam skrył się w komórce, skąd go dopiero wydostała przywołana policya.

Z ruchu wyborczego.

Kandydaci związku chrześcijańsko-ludowego:

Powtarzamy w numerze niniejszym listę kandydatów postawionych i zaleconych przez związek chrześcijańsko-ludowy. Uzupełniamy zaś tę listę nazwiskami dalszych kandydatów:

Biała: **Ludwik Dobija**, rolnik w Rybarzowicach, poseł do Rady państwa.

Żywiec: **Jan Zamorski**, redaktor „Wieńca i Pszczółki“ w Białej, poseł do Rady państwa.

Wadowice: **Franciszek Górkiewicz**, rolnik z Głębowic, członek rady powiatowej.

Kraków: **Dr. Mieczysław Nartowski**, lekarz w Krakowie.

Bochnia: **Wincenty Pilch**, rolnik z Doluszyc, członek rady p.

Brzesko: **Józef Solak**, rolnik z Borzęcina.

Nowy Targ: **Dr. Jan Bednarski**, lekarz w Nowym Targu, były poseł na Sejm.

Limanowa: **Dr. Józef Ptaś**, radca i naczelnik sądu w Mszanie dolnej, poseł do Rady państwa.

Nowy Sącz: **Józef Maciuszek**, rolnik i wójt w Podegrodziu.

Dąbrowa: **Ks. Jan Pilch**, proboszcz i dziekan w Oleśnie, członek rady powiatowej.

Nisko: **Ks. Stanisław Wolanin**, wikary w Zrencinie.

Kolbuszowa: **Jan Ożóg**, rolnik w Sokołowie.

Rzeszów: **Wincenty Tomaka**, rolnik w Trzebownisku.

Jasło: **Ks. kanonik Zygmunt Męski**, proboszcz w Dębowcu.

Tarnobrzeg: **Łukasz Mastalarczyk**, rolnik w Turbi.

Krosno: **Paweł Nawrocki**, roln. z Odrzykonia.

Dalsze kandydatury ogłosimy jeszcze w następnym numerze naszego pisma jako ostatnim przed wyborami.

Wszystkie powyższe kandydatury zalecamy jak najgoręcej wyborcom, czytelników zaś naszych i przyjaciół usilnie prosimy, aby za kandydatami postawionymi przez związek chrz.-lud. rozwinęli możliwie najenergiczniejszą agitacyę. Wszyscy powyżsi kandydaci powinni być bezwarunkowo wybrani.

Kandydatury z kuryi gmin wiejskich Galicyi wschodniej, zatwierdzone przez Radę Narodową:

Gródek: **Stanisław Niezabitowski.**

Horodenka: **Antoni Theodorowicz.**

Jarosław: **Witold ks. Czartoryski.**

Kamionka: **Stan. Henryk Badeni.**

Przemyśl: **Wład. ks. Sapieha.**

Przemyślany: **Stanisław Wybranowski.**

Rudki: **Aleksander hr. Skarbek.**

Samobr: **Feliks Sozański.**

Skałat: **Leon hr. Piniński.**

Śniatyń: **Stefan bar. Moysa.**

Brzeżany: **Władysław Rylski.**

Husiatyń: **Kazimierz Horodyski.**

Tłumacz: **Jan Urbański.**

Mościska: **Stanisław Adam hr. Stadnicki.**

Sanok: **Jan hr. Potocki.**

Borszczów: **Tadeusz Czarkowski-Golejewski.**

Dolina: **Ks. Hipolit Zaremba.**

Kałusz: **Konstanty Czarkowski.**

W innych pow. prawdopodobnie utrzymają się kandydatury: Franciszka hr. Zamoyskiego (Drohobycz), p. Władysława Serwatowskiego (Podhajce).

Z Chrzanowskiego powiatu.

Dochodzą nas z różnych stron wiadomości, iż ludność tamtejsza domaga się usilnie, aby jako kandydat stanął **Dr Stefczyk**, znakomity działacz ludowy i autor owego głośnego listu, który to list zadał pierwszy skuteczny cios upadłemu projektowi reformy wyborczej.

Z powiatu Myślenickiego

piszą nam, że ludność tutejsza zwróciła się z prośbą do p. Józefa Stola[illegible]skiego, b. marszałka Rady pow., a obecnego burmistrza Jordanowa, aby kandydował na posła do sejmu. **Należy tedy p. Stola[illegible]skiego popierać, a każdego innego zwalczać.**

Z powiatu Grybów

piszą do nas znowu, że powszechnem jest tam życzenie, aby stanął jako kandydat powszechnie szanowany i kochany **ks. Michalik**, proboszcz i dziekan w Ciężkowicach.

Z Tarnobrzega

piszą nam, że w powiecie tamtejszym kandyduje hr. Tarnowski. Przeciw tej kandydaturze występuje jednak lud, ponieważ hr. Tarnowski należy do bloku, który połączył się z żydami, socyalistami i wrogami religii. **Naszym kandydatem jest chłop z Turbi Łukasz Mastalarczyk** (zalecony przez związek chrześcijańsko-ludowy). **Jego więc należy co sił popierać,** a zwalczać hr. Tarnowskiego.

Z Andrychowa

donoszą nam, że odbyło się w zeszły poniedziałek zgromadzenie prawyborców, na którem uchwalono na powiat Wadowicki kandydaturę p. **Franciszka Górkiewicza**, rolnika z Głębowic. (Kandydat zalecony przez związek chrześc.-ludowy).

Z powiatu krakowskiego.

W ubiegły czwartek odbyło się pod przewodnictwem prezesa właścicieli realności p. Matza, zebranie obywateli gmin Zwierzyńca i Półwsia, na którem przemawiał kandydat na posła z gmin pow. krakowskiego **Dr. Mieczysław Nartowski.**

Mowca oparł program swej pracy na liście pasterskim XX. Biskupów, wykazał zgubną robotę ludowców i łączących się z nimi sojuszników, oświadczając się za taką reformą wyborczą, którąby dawała gwarancyę, że w życiu publicznem narodu zapanuje sprawiedliwość i uczciwość, że lud polski nie będzie pokrzywdzonym, że utrwali zgodę z Rusinami, a miasta uchroni od zalewu żydowskiego i otoczy należytą opieką Kościół i szkołę.

Po interpelacyach pp.: Ruska, Wilnego, Radwanka i Dyrektora Tchórzewskiego, na które kandydat dał wyczerpujące odpowiedzi, tudzież po przemówieniu p. Matza i ks. kan. Pilchowskiego, zebrani na wniosek p. Molika uchwalili wśród oklasków:

1) Hołd dla XX. Biskupów za ich patryotyczne wystąpienie w sprawie reformy wyborczej;
2) zadowolenie z połączenia się stronnictw ludowych, stojących na gruncie narodowym i katolickim w narodowy związek chrześcijańsko- ludowy;
3) że kandydatem na posła gmin wiejskich powiatu krakowskiego może być tylko

Dr. Mieczysław Nartowski,

postawiony i zalecony przez Komitet Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego.

Następnie obecni obywatele zawiązali się w Komitet, mający zająć się akcyą wyborczą. Do Prezydyum tego Komitetu wybrano pp.: Bobę, Matza i Tchórzewskiego. Zebranie to było zarazem wyrazem jedności gmin podmiejskich z Kościołem i twardego stania przy wierze katolickiej, co jest nie małą zasługą chlubnej działalności duchowieństwa z ks. kanonikiem Pilchowskim na czele.

Harbutowice.

Wyczytałem przypadkowo w „Przyjacielu ludu" wiadomość o wiecu, jaki się odbył u nas 22 maja w samo święto Bożego Ciała. Już w środę przyjechał do nas jakiś fircyk i stanął gościną u kierownika szkoły. Po sumie słychać szmery, że będzie wiec, bo jakiś pan od Stapińskiego przyjechał. Po nieszporach wiec się zaczął na dobre. Zaczyna mówić ten pan od Stapińskiego o Polsce, o reformie wyborczej i o szkołach .Mowa jego była bardzo nudna i niezrozumiała i dlatego wielu wychodziło, bo nic a nic nie rozumieli. Niektórzy mówili: „to jakisich Rusin, bo z ruska mówi. Coby my ta Rusina słuchali". Nareszcie skończył. Po nim poprosił o głos nasz ks. proboszcz i spytał się tego mowcy do jakiej należy partyi ludowej i czy jest Stapińczykiem. Na to nie chciał dać odpowiedzi, bo samo przyznanie się do Stapińskiego zadecydowałoby o losie wiecu. A ten pan wstydził się widać samego imienia Stapińskiego. Ks. proboszcz przyznał wiele rzeczy z wywodu owego pana za słuszne, ale uzupełnił to, co ten pan opuścił i wytknął te kręte drogi, którymi Stapiński chodzi, te związki jego z rządem, ze szlachtą, że żydami, (Kanarek, to żyd karczmarz) te usługi oddawane rządowi przy ostatnim planie reformy wyborczej ze szkodą ludności polskiej i chłopskiej, zaprzepaszczenie banku ludowego, a wkońcu zdradę narodową, bo się związał sojuszem z Rusinami, na szkodę polską w Galicyi. Te zarzuty były bardzo silne i przekonywujące, bo ten pan od Stapińskiego i jakiś drugi panek z laseczką czarną przerywali ks. proboszczowi, kiedy o tych krętactwach Stapińskiego mówił. Ale wtenczas chłopi stanęli za księdzem i mówiąc: „jak pan mówił, to ksiądz był spokojny, a jak teraz ksiądz mówi, to panie cicho, inaczej pudziesz na pole". Potem już cicho siedzieli ci pankowie najęci. Ksiądz proboszcz nie potępiał stronnictwa ludowego, tylko jego kierownika Stapińskiego i tych wszystkich, którzy mu się wysługują za pewne wynagrodzenie. Potem ks. proboszcz wyszedł z sali na pole, a za nim połowa gospodarzy i ci wywoływali innych: „chodźcie, nie słuchajcie Rusina". Zostali tylko ciekawsi, aby się przysłuchać, jak to Rusini mówią i uchwalili trzy rezolucye, jakie przewodniczący podał pod głosowanie, bo tyle im było uchwalić, co i nie uchwalić. To jest prawda, a wszelkie zachwalanie tych panków, jest cygaństwem. Stapiński już u nas wiary nie ma, a każdy, kto broni Stapińskiego, jest jego najętym naganiaczem.

„Też naoczny".

Z Tuchowa piszą nam:

Nasze miasto niejako pogrążone we śnie letargicznym. Ciche i spokojne w dnie zwyczajne, a gwarne w jarmarki, nie pozwala sobie zamącić tego spokoju niczem, nie łatwo daje się nakłonić do jakiejś walki społecznej lub politycznej, poza murami, zwłaszcza, że samo musiało podjąć walkę z żywiołem sobie wrogim, który powoli zaczynał rządzić patronami gminy. Nagle jak grom z jasnego nieba spada wiadomość do Tuchowa, że w „Przyjacielu ludu" Nr. 22, umieścił chłop z parafii tuchowskiej, akademik szkoły ludowej wierzchosławickiej artykuł p. t. „Ambony trzeszczą", a w nim z całą bezczelnością i zajadłością na księży biskupów, a jad nienawiści, którym ma serce wypełnione, przyniósł mu wraz ze śliną tak ordynarne słowa na język, „jak chłopi ubrani we fiolety". Gniew i oburzenie ogarnęło wszystkich parafian, to też gorączkowo myślano o tem, jakby ukarać zdrajcę chłopów, zdrajcę Kościoła i zdrajcę ojczyzny. Aby odkryć przed światem postępek tego bezczelnego chłopa i napiętnować go jako członka Sokoła, za staraniem poważnych obywateli odbył się w niedzielę dn. 9 b. m. wiec katolicki w sali Sokoła przy nader licznym udziale inteligencyi, mieszczaństwa i prawdziwych synów Kościoła-chłopów naszej parafii, którzy jeszcze nie stanęli pod batutą ani owego chłopa z Kielanowic, ani też przywódcy ludowców. Na przewodniczącego obrano obywatela p. Jana Krogulskiego, sekretarza nauczyciela p. Woj. Chmielowskiego, zastępcę nauczyciela p. Kopacza. Porywający referat wygłosił p. Wierzbicki, profesor gimn. z Tarnowa. Jasno i nader zrozumiale opisał nieszczęście narodu polskiego, jego biedy i wrogów, z którymi potykać się musi w bratobójczej walce, wskazał źródła, z których naród soki ożywcze czerpać powinien. Pięknie odmalował w swym wykwintnym stylu obrazy z naszych dziejów, opiekę arcypasterzy i ich pieczołowitość dla ludu, a uczynił to tak przystępnie i tak przejął serca wszystkich, że rozentuzyazmowani słuchacze z tem większą animozyą zwrócili się do pachołków ludowcowych. Przechodząc z kolei czasy obecne zwrócił uwagę wszystkich na fatalną politykę p. Stapińskiego i jego służalców, a wkońcu też upomniał wszystkich, by nie dali się schwytać na słodkie słówka opiekunów ludowych, ale aby wybierali na posła katolika-Polaka, a nie sprzedawczyka żydowskiego.

Zgromadzeni na wiecu wyrazili hołd książętom kościoła przez gromkie okrzyki na ich cześć podniesione, a zarazem na wniosek p. Woj. Krogulskiego uchwalili wysłać deputacyę do ks. bisk. Tarnowskiego, aby Go przeprosić za ten występek niecnego parafianina. Za hołdem nie oświadczyło się tylko kilka ze stery ludowców. Jeden z obywateli poddał wniosek, by ten chłop i pachołek p. Stapińskiego swój czyn usprawiedliwił. Wniosek przyjęto, a kiedy ten dopuszczony do słowa zaczął mówić o tem, co nikogo nie obchodziło, poruszać temata, które nie były w związku z jego usprawiedliwieniem, posługując się utartymi zwrotami z „Przyjaciela", wylazło szydło z worka: szlachta gnębiła chłopa i t. d., zapominając naumyślnie o swojem usprawiedliwieniu, wyśmiany i wykrzyczany, blady ze złości, trzęsący się jak w febrze, opuścił czemprędzej salę wśród śmiechu wszystkich. Nie wiedzie się więc zwolennikom p. Stapińskiego w Tuchowskiem. Niedawno obiła kobieta na zgromadzeniu Kółka rolniczego w Mesznie pewnego ludowca miotłą, z tego miały dużo pociechy kobiety i z pewnością to samoby uczyni-

ły, gdyby Sokół posiadał „takie miotły" (skrabaki), jakie przy gospodarstwie spotkać można.

Krzyczy więc ten ludowiec w artykule: Broń do ramienia i zrozumiały go najlepiej kobiety, wzięły broń w rękę, ale na ludowców.

Uczestnik wiecu.

Mielec.

Dnia 15 czerwca odbyło się tutaj w sali strażnicy zebranie przedwyborcze, któremu przewodniczył Dr. Nowaczyński. O projekcie rządowym reformy wyborczej referował p. Kawa, określając go jako „dziwoląga" krzywdzącego Polaków.

Po obszernej dyskusyi, w której głos zabierali pp.: Haładej, Żelazko, Dr. Nowaczyński, prof. Chciuk i referent, zgromadzenie uchwaliło rezolucyę za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem do sejmu z dodatkową rezolucyą p. Żelazki, aby nowy sejm stworzył dla małych miasteczek osobną kuryę wyborczą, aby nie głosowały razem z wsiami.

Co do kandydatur mowcy przychylnie wyrażali się o kandydaturze p. Kędziora, jednak na wniosek profesora Chciuka, zgromadzenie uchwaliło:

1) zapytać p. Kędziora, jakie stanowisko zajmuje w sprawie projektu rządowego reformy wyborczej do sejmu?

2) jak się przedstawia jego stosunek do Stapińskiego, czy pan Kędzior uważa politykę Stapińskiego za uczciwą, moralną i polską, czy pochwala jego namiętną walkę z duchowieństwem, a łączenie się z żywiołami nienarodowymi?

Na te pytania oczekują zgromadzeni odpowiedzi na wiecu przedwyborczym, kiedy p. Kędzior stanie przed prawyborcami.

Uchwaleniem rezolucyi, wyrażającej hołd ks. Biskupom za ich dzielne, patryotyczne stanowisko w sprawie reformy wyborczej zakończono poważne, jednomyślne obrady.

Stapiński nad przepaścią.

Źle widocznie muszą stać sprawy samozwańczego wodza ludu Stapińskiego. W ostatnim bowiem numerze tak zwanego „Przyjaciela ludu" pisze jeden ze Stapińszczyków, że „teraz my, ludowcy, stoimy nad brzegiem prawie przepaści. Już lada chwila, a może prezes tSapiński nie wytrzyma. Brońcie się więc przy tych wyborach teraz, bo te wilki zajadłe otworzyły paszcze i chcą nas pożreć!" Taki to krzyk rozpaczy wyrwał się z piersi jakiegoś przerażonego chudziny. Oj źle musi być zaiste ze Stapińskim i z jego gwardyą przyboczną, skoro tak bardzo lamentować zaczynają. Lud polski nie ma jednak znowu tak bardzo przyczyny tem się smucić. Doprawdy, że byłby już czas pozbyć się tego opiekuna, który się sam ludowi narzucił. Przed paru laty uratowali go z kryminału Bobrzyński i Biliński. Schroniwszy się pod ich opiekuńcze skrzydła mniemał Stapiński, że będzie mógł broić nadal bezkarnie. Niestety urwało się i jak własni jego przyjaciele wołają, stanął nad przepaścią.

Wartoby mu teraz tak pomóc cokolwiek, by porządnego magnął kozła. Ha! no zobaczymy co to będzie. Na razie życzymy szczęścia dzielnemu panu Pawłowi Nawrockiemu w Krośnieńskim powiecie.

Pomoc dla Galicyi.

Trzeba przyznać, że nowy namiestnik, eksc. Korytowski, bardzo żywo zaczął się krzątać na swojem nowem stanowisku. Przedewszystkiem samo to, że wydał do starostów orędzie, w którem wzywa ich, aby przestrzegali czystości i prawności wyborów, było jak na Galicyę, czynem niezwykle obywatelskim, no i niebywałym. Galicyjskie wybory, dzięki demoralizacyi, wprowadzonej przez stańczyków, a w ostatnich czasach przez demokratów rządowych i przez c. k. ludowców, były krzyczącym obrazem niesprawiedliwości i brudu. Partye polityczne, które za środek walki o mandaty używają pieniądza, którzy w najobrzydliwszy sposób przekupują łatwowiernych wyborców gadzinowymi pieniądzmi rządowymi, popełniają na społeczeństwie zbrodnię niesłychaną, bo je demoralizują, bo utrzymują chłopa w nieświadomości i okazują mu największą bodaj pogardę tem, że czynią z niego matołka, który tak będzie głosował, jak mu każe ten, co daje pieniądze. Społeczeństwo zdrowe, dążące naprzód, do postępu i rozwoju, nie dopuściłoby nigdy do podobnych zajść, których my w Galicyi jesteśmy świadkami przy każdych wyborach. Toż przecie galicyjskie wybory mają takąsamą markę, jak wybory węgierskie, a przecie te są najgorsze na świecie. Jeżeli więc eksc. Korytowski miał odwagę i to poczucie obywatelskiego obowiązku, że wystąpił przeciw tym łajdactwom wyborczym, które dotychczas ciągle praktykowano, jeżeli nakazał panom starostom przestrzeganie czystości wyborów i jeżeli, w co nie wątpimy, postara się o to, aby to jego orędzie nie pozostało tylko na papierze, ale naprawdę stało się prawem dla starostów, to zaiste jest to wielki czyn, którym sobie eksc. Korytowski zasłuży na złote litery w historyi naszego kraju.

Drugi czyn namiestnika dotyczył spraw bardziej namacalnych. Wiadomo, że wskutek ostatniego przesilenia, wywołanego z początku wojną bałkańską, a następnie głupią awanturą albańską, całe życie gospodarcze w monarchii, a przedewszystkiem w Galicyi, zostało okropnie podcięte. Przemysł utknął, fabryki pobankrutowały, pozmniejszały pracę, powydalały robotników, tak, że dzisiaj w naszym kraju są setki tysięcy ludzi, którzy chcą pracować, a nie mogą, bo nie mają gdzie i którym gdyby dłużej trwały takie stosunki, grozi po prostu głód. Dziesiątki tysięcy tych, co mieli jeszcze jakietakie fundusze, uciekło z ojczyzny za granicę, aby tam znaleźć chleb, którego im na swojej ziemi brakło. A przecież w naszym kraju jest jeszcze tyle do roboty, że gdyby tylko zaczęło się robić bodaj pół tych rzeczy, które powinny być zrobione, to wszyscy ludzie znaleźliby pracę, znaleźliby zarobek. Przy samym kanale Wisła-Dniestr, o którym Koło Polskie w ostatnich czasach zupełnie zapomniało, mogłoby znaleźć pracę ze sto tysięcy ludzi, gdyby się do niej naprawdę zabrano. Trzeba w Galicyi budować mnóstwo dróg, trzeba budować koleje, regulować rzeki — wszystko to są rzeczy, które rząd ma obowiązek zrobić, a których nie robił i nie robi. Otóż nowy namiestnik, zbadawszy stosunki na miejscu, pojechał w ubiegłym tygodniu do Wiednia i tam wymógł na rządzie to, że rząd nareszcie postanowił zająć się losem nieszczęśliwej Galicyi i wyznaczyć większe kwoty na rozpoczęcie najważniejszych budowli w kraju, przy którychby głodujące wielotysiączne rzesze robotników mogły znaleźć zajęcie. Namiestnik Korytowski przywiózł sobie z Wiednia wielkie pełnomocnictwa w tym kierunku i nie wątpimy, że uda mu się choć w części zapobiedz nędzy, która coraz bardziej szczerzy swe zęby nad naszym biednym krajem.

Cesarz Wilhelm i jego jubileusz.

Cesarz niemiecki Wilhelm II obchodził w poniedziałek 25-letni jubileusz swych rządów na tronie cesarstwa niemieckiego. Oczywiście jubileusz ten obchodzono w Berlinie z niesłychanemi uroczystościami. Cały Berlin był przystrojony, przeładowany chorągwiami i zielenią, ale to przybranie miasta, jak opowiadają ci, co je widzieli, było po prusku sztywne i zupełnie nieładne. Co krok niemal widziało się na oknach, na szybach, na murach, na słupach, wśród festonów, na chorągwiach, na wozach, tramwajach, dorożkach, we wszystkich lokalach nawet niezbyt przyzwoitych, słowem wszędzie, widziało się przez te dni jubileuszowe portret cesarza Wilhelma. Ta dekoracya Berlina kosztowała z pewnością z milion marek. Cesarz lubi być bardzo czczonym i lubi, żeby się to odbywało z okropnym przepychem, przypominającym zupełnie czasy średniowieczne.

Bo też cesarz Wilhelm, chociaż człowiek wykształcony nowożytnie, ma na punkcie swojej władzy i swojej wielkości, przewrócone w głowie. Jemu się zdaje, że na całym świecie niema nikogo, tylko on, Wilhelm II z Bożej łaski, król pruski, a ponad nim jest tylko Bóg, otoczony oczywiście orszakiem przodków jego cesarskiej mości, Wilhelma II. Sam cesarz Wilhelm mówił o sobie, że jest „instrumentem Bożym", przez który Bóg, najważniejszy sprzymierzeniec Prus, objawia swoją wolę. Za wszystko co robi cesarz Wilhelm ,jak się niejednokrotnie wyrażał, ponosi odpowiedzialność razem z Panem Bogiem. Dla niego historya Niemiec, najwięksi ludzie, jakich Niemcy wydały, tylko jakby kanwa, na której się odbija wielkość Hohenzollernów. Oczywiście nie pamięta cesarz Wilhelm, że pruscy królowie w historyi świata mają bardzo smutne imię. Jedyni to królowie w historyi, którzy łamanie słowa, fałszowanie dokumentów, rozbój i grabież, wprowadzili w politykę, jako czynniki uświęcające cel. Dla cesarza Wilhelma na całym świecie istnieje tylko rodzina Hohenzollernów, przez którą objawiała się i do dziś dnia objawia wola Boża na ziemi.

Wierzyćby się nie chciało, że w dzisiejszych czasach panujący może mieć takie zaśniedziałe, niesłychane wprost pojęcie o samym sobie. Dzisiaj przecież nikt już nie myśli o tem, że król i państwo to jest jedno. Tak myśli tylko cesarz Wilhelm o sobie. Ludzkość cała wie, że król, czy cesarz, jest tylko głową państwa, I-szym jego urzędnikiem, któremu wprawdzie został z tradycyi frazes: z Bożej łaski, ale który ponadto nie jest niczem więcej. Cesarz Wilhelm tego zupełnie nie uznaje. Dla niego istnieje tylko on sam, jako najwyższa wola w Niemczech. Sam przecież mówi nieraz, że wola króla jest najwyższem prawem.

Skutek tego niesłychanego mniemania o sobie u cesarza Wilhelma jest ten, że nie uważa on się wcale za zwierzchnika państwa, ale po prostu za wcielenie państwa. Stąd wynika jego samodzierżstwo, bo w istocie cesarz Wilhelm nie uznaje konstytucyi i jest takimsamym samodzierżawnym panującym, jak rosyjski car. Formy tylko w Niemczech są inne, ale treść tasama.

Rządy cesarza Wilhelma zaznaczyły się też niesłychanym upadkiem moralności państwowej. Cesarz Wilhelm jako „instrument Boży" podeptał z pruską brutalnością wszelkie zasady sprawiedliwości i Boskiej i ludzkiej i sankcyonował cały szereg ustaw, będących pogwałceniem dzisiejszego stanu kultury i postępu. Dość wspomnieć same ustawy wyjątkowe przeciw Polakom, dość wspomnieć ustawę o wywłaszczeniu, która jest o pomstę do nieba wołającą niesprawiedliwością i uświęceniem hasła: siła przed prawem, aby nabrać przekonania, jak właściwie mizernie wygląda ten „Boży instrument" w taki niesłychany sposób depcący sprawiedliwość. Dla nas, Polaków, rządy cesarza Wilhelma to jeden długi okres prześladowań i ucisku. Ten cesarz Wilhelm sankcyonował ustawę, na mocy której dzieciom polskim nie wolno modlić się po polsku w szkole, ustawę, która zakazuje Polakom mówić po polsku na zgromadzeniach, ustawę, zmierzającą do wyzucia Polaków ze ziemi, na który to cel Prusy straciły dotąd miliard marek, wreszcie ustawę o wywłaszczeniu, pozwalającą Prusakom wyrzucać Polaków z ziemi rodzinnej i z domu ojców bez żadnej apelacyi. Byli w historyi tyrani, byli władcy, którzy się nie liczyli wiele z zasadami sprawiedliwości, ale żaden z nich nie mógłby się pochwalić takiemi zbrodniami, popełnionemi na niewinnym narodzie polskim, jakimi się szczyci dzisiejszy pruski jubilat.

Pisma niemieckie, a za niemi naturalnie pisma wiedeńskie wypisywały z okazyi jubileuszu bałwochwalcze artykuły o cesarzu Wilhelmie, stwierdzając w nich mniej więcej, że cesarz Wilhelm jest jednym z największych panujących świata. My, Polacy, moglibyśmy coś o tem powiedzieć innego. My wiemy, na czem polega ta wielkość cesarza Wilhelma. Pisaliśmy o niej wyżej. Ale w Prusach i w całych zresztą Niemczech deptanie wszelkiej sprawiedliwości przez rząd i panującego tak znieprawiły sądy i umysły, że Niemcy nie potrafią uczciwie osądzić cesarza Wilhelma tak, jakby go osądzić należało.

Jako cesarz niemiecki Wilhelm II stworzył dwie rzeczy: olbrzymią armię i flotę, oraz politykę kolonialną niemiecką. Ta polityka kolonialna nie przyniosła Niemcom szczęścia, a zbrojenia niemieckie doprowadzone wprost do nonsensu stały się nieszczęściem dla całej Europy i całej ludzkości. Oto są wielkie czyny cesarza Wilhelma II.

Car batiuszka.

Widmo wojny serbsko-bułgarskiej rozwiało się zupełnie, jakeśmy to zresztą od samego początku przypuszczali. Dziś już wiadomo, że do wojny między obu sojusznikami bałkańskimi nie przyjdzie.

A przecie były chwile, kiedy zdawało się, że wybuch tej wojny jest po prostu nieunikniony. W obydwóch państwach, Serbii i Bułgaryi, ściągano wojska

za granice, czyniono wszelkie przygotowania wojenne i agitowano za wojną w sposób wprost zapalczywy. Cóż się więc stało, że jednak do wojny nie przyszło i nie przyjdzie?

Stało się to, że jak przepowiadaliśmy kilkakrotnie, do wojny tej nie dopuścił car rosyjski. W ostatniej chwili, kiedy zdawało się, że wojna już już wybuchnie, car wysłał do królów serbskiego i bułgarskiego jednobrzmiący telegram, w którym wezwał obydwóch królów, by spór o podział zdobyczy załatwili pokojowo, bo wojna pomiędzy nimi byłaby zbrodnią, popełnioną na całej słowiańszczyźnie, tak, że do tej wojny on, car, uważając się za najważniejszego przedstawiciela słowiańszczyzny, dopuścić nie może. Była to rzecz niesłychana i niesłychanie śmiała, ale poskutkowała. Przedewszystkiem car wysyłając ten telegram zdobył się na czyn śmiały, bo zwrócił się do sojuszników bałkańskich już nie z radą ani prośbą, ale wprost z rozkazem, jakby do swoich podwładnych. Z jednej strony chciał on przez to zadokumentować przed światem, że właściwym opiekunem na Bałkanie jest on, car batiuszka, car ojczulek, dbający o ludy bałkańskie jak o swoje dziateczki, z drugiej jednak strony mógł się narazić na to, że i Serbia i Bułgarya mogły go nie usłuchać, a w takim razie całe znaczenie Rosyi na Bałkanie byłoby z miejsca upadło. Car batiuszka osiągnął to pierwsze, bo sojusznicy bałkańscy ostatecznie usłuchali rozkazu i w ten sposób stwierdzili niejako opiekuństwo cara batiuszki nad Bałkanem.

Jest to nowa dotkliwa klęska hr. Berchtolda. Ten nieszczęśliwy dyplomata wiedeński, który Austryę naraził już na tyle klęsk, cieszył się ogromnie na wybuch wojny serbsko-bułgarskiej, bo mu się zdawało, że nareszcie przy tym ogniu on upiecze swoją pieczeń. Może mu się marzyło przyłączenie Serbii do Austryi, kto tam wie. Prasa wiedeńska nietylko pragnęła tej wojny, ale ją już nawet robiła. A tu naraz przyszedł car batiuszka, zmarszczył brew, pogroził powaśnionym sojusznikom i cała wojna wzięła w łeb, a równocześnie wzięły w łeb wszystkie plany hr. Berchtolda, plany już zresztą zupełnie spóźnione.

Car rosyjski znowu uratował pokój Europy. Jest w tem ironia, ale sprawdzają się widocznie słowa Napoleona, który powiedział przed stu laty: „Jeżeli Europa po stu latach nie będzie republikańską, to będzie kozacką“. Zdaje się rzeczywiście, że Europa kozaczeje, skoro car już po raz drugi rozstrzyga o jej pokoju.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Z pustemi rękoma

pójdzie na wakacye austryacki parlament. Nie załatwił on właściwie niczego. W sprawie polityki zagranicznej nie zabrał głosu w taki sposób, jakiegoby się należało spodziewać. W sprawie niesłychanego szpiegostwa Redla nie zdobył się na słowa krytyki i odpowiedniego zajęcia stanowiska. Najważniejszej sprawy, jaką miał załatwić, to jest małego planu finansowego, nie załatwił, wskutek czego pragmatyka urzędnicza nie może wejść w życie, co wywołało w kołach urzędników wielkie wzburzenie. Dobrze, że bodaj załatwił prowizoryum budżetowe, bo gdyby nie to, to wynik tej sesyi parlamentu równałby się zeru.

Czy się parlament zbierze w lipcu,

to jest dzisiaj jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą. Prawdopodobnie się nie zbierze wcale, aż w jesieni. Jesienna sesya będzie jednak bardzo burzliwa, bo, jak się zdaje, w jesieni wybuchnie przesilenie gabinetowe. Mówią już dzisiaj, że hr. Stürgkh w jesieni ustąpi. Jeżeliby ustąpił, to z powodu planu finansowego, obejmującego szereg nowych podatków, z których uchwaleniem Izba się nie śpieszy, tembardziej, że w tej Izbie od lat dwóch niema żadnej zdecydowanej większości.

Widoki ugody w Czechach

są coraz mniejsze. Posłowie czescy mają zamiar cofnąć teraz wszystkie ustępstwa, jakie już Niemcom porobili, a to dlatego, że Niemcy wciąż czegoś nowego żądają. Czescy posłowie zupełnie inaczej postępują z Niemcami, niż nasi postępowali z Rusinami. Nasi bowiem przy układach o ugodę polsko-ruską ustępowali Rusinom coraz bardziej, jakby się ich bali. Ugoda zaś ma być ugodą, to znaczy musi polegać na wzajemnych ustępstwach. Czesi to rozumieją, powinni to zrozumieć i polscy politycy.

Na Węgrzech

rozpoczął rządy hr. Tisza oświadczeniem, że będzie dalej rządził tak, jak Lukacs. Całe społeczeństwo węgierskie jest jednak przeciw Tiszy wrogo usposobione. Rada miejska w Budapeszcie wyraziła mu wotum nieufności. Wszystkie stronnictwa opozycyjne połączyły się w jedno wielkie stronnictwo, aby tem skuteczniej walczyć z Tiszą. Mianowanie Tiszy prezydentem ministrów oznaczają teraz wszędzie jako wielki błąd, bo wywoła ono wielką burzę na Węgrzech.

Znowu podatek na wojsko?

Polityka hr. Berchtolda naraziła Austryę nie tylko na naruszenie jej powagi w Europie, ale także na straszną klęskę gospodarczą ludność monarchii. Okazuje się dzisiaj, że na pogotowie wojenne wydały Austro-Węgry miliard koron. Ponieważ zaś na pokrycie tego miliarda niema pieniędzy, więc rząd nosi się już z zamiarem wprowadzenia za przykładem Niemiec j e d n o r a z o w e g o p o d a t k u n a w o j s k o. Zdaje się, że rzeczywiście innego wyjścia nie będzie, bo wydatki pokrywane dotąd z pożyczek, trzeba pokryć ostatecznie, a podatki zwyczajne na to nie wystarczą. Będziemy więc prawdopodobnie mieli nowy podatek, jednorazowy, ale dość znaczny, na wojsko.

Z FRANCYI.

Francuski parlament

kończy obrady nad wprowadzeniem 3-letniej służby wojskowej. Minister wojny uzasadniał onegdaj ko-

nieczność tej ustawy tem, że Niemcy wciąż myślą o wojnie, a Francya nie może nie być do wojny przygotowana. Jak się zdaje, parlament uchwali ostatecznie 3-letnią służbę. Ma to, jak już zaznaczyliśmy, o tyle wielkie znaczenie, że w sprawach wojskowych nowe ciężary są zaraźliwe i że teraz mogą wprowadzić 3-letnią służbę nawet te państwa, w których obecnie obowiązuje służba dwuletnia.

Z ROSYI.

Złodzieje się obrazili.

W Dumie podczas obrad nad budżetem jeden z posłów bardzo ostro skrytykował gospodarkę rządu i zwróciwszy się do ministrów, zawołał do nich: Nie trzeba kraść! O to okropnie się obrazili wszyscy ministrowie i zażądali przeproszenia ich przez całą Dumę. Jeżeli Duma ich nie przeprosi, to prawdopodobnie zostanie rozwiązana. Na rządzie rosyjskim sprawdziło się przysłowie: Uderz w stół, nożyce się odezwą. Rząd się obraził — bo nim, jak zwyczajnie na złodzieju, czapka gore.

Z NIEMIEC.

Parlament niemiecki

tuż przed jubileuszem cesarza Wilhelma urządził mu figla. Mianowicie przy obradach nad nowemi zbrojeniami, odrzucił żądanie rządu, aby utworzyć 6 nowych pułków kawaleryi i pozwolił na utworzenie tylko trzech pułków. Bądź co bądź, w Niemczech śmiałość to niezwykła. Austryacki parlament jeszcze nigdy żądaniom wojskowości się nie sprzeciwił.

Z TURCYI.

Morderstwo na zgliszczach.

Po wojnie bałkańskiej z państwa tureckiego pozostały właściwie gruzy. Trzebaby wielkiej pracy, aby z tych gruzów wznieść nowy, silny gmach. Czy na to Turcyi stanie sił, wątpić należy.

Okazuje się bowiem, że na ruinach tego państwa siadł robak niezgody, który coraz bardziej toczy chory organizm tureckiej ludności. Rządzą młodoturcy, a przeciw nim powstają z całą siłą staroturcy. Wytwarza się walka, która osłabioną Turcyę jeszcze osłabia i wycieńcza.

Wyrazem tej walki było zamordowanie wielkiego wezyra, jednego z najzdolniejszych ludzi w Turcyi, Mahmeda Szefketa paszy. Zamordowano go na ulicy, w biały dzień. Morderstwa dokonali staroturcy.

Walki stronnictw trwają dalej. Po trupie wielkiego wezyra przyjdą do władzy teraz staroturcy, jak w styczniu przyszli młodoturcy po trupie ministra Nazima, którego zastrzelił Enver bej.

Ostateczny upadek Trucyi zbliża się coraz bardziej.

LISTY.

Jodłowa.

W znanem piśmidle „Przyjaciel ludu" (co prawda przesadnie nazwane, bo godniejsze byłoby nazwisko „Zbiornik brudów"), czytaliśmy korespondencyę z Jodłowej, w której jakieś bazgrały, chcąc podkopać cześć naszego wielebnego ks. kanonika Ignacego Zięby, nazmyślali różnych oszczerstw, chcąc się zemścić na naszym ks. kanoniku, bo im to nie na rękę, że ks. kanonik pracował gorliwie nad tem ,żeby niedopuścić, aby do rady gminnej wybrano żydów i tem shańbili naszą wieś po wieczne czasy. szłych wyborach, gdy wybrano do rady aż czterech żydów i tem schańbili naszą wieś po wieczne czasy.

Praca naszego wielebnego ks. kanonika została uwieńczona pomyślnym skutkiem, gdyż chłopi, poznawszy dokładnie stan rzeczy, wzięli się za ręce i choć wróg nacierał całą siłą zwycięstwo przeszło na naszą stronę, gdyż zrzuciliśmy choć w części jarzmo żydowskie, za co ks. kanonikowi składamy serdeczne dzięki.

Takie bazgrały myślą, że już dopną swego celu, gdy naszych duszpasterzy oczernią przed ludem.

Lizilapy żydowskie! myślą, że im chłopi w lot uwierzą, przejdą do ich partyi i lizać będą stopy ich wodza Stapińskiego, jak to oni czynią.

Ale się grubo omylili, bo nasz chłop przejrzał na oczy, więc wie kto mu przyjacielem, a przytem ma dobrych przewódców prawych Polaków i katolików, a nie takich, jakim jest pan Stapiński, dowódca ludowców.

L. J.

Zakliczyn.

W naszej okolicy odbywają się obecnie prawybory na wyborców do wyboru posła do Sejmu krajowego, który się ma odbyć w dniu 30 czerwca 1913 w mieście powiatowem Brzesko.

Prawybory te odbywają się bardzo spokojnie i wzorowo bez żadnych agitacyj — każdy głosuje bez naprężenia i swobodnie, można powinszować takiemu spokojowi poważnemu, jakiego dawno nie widziałem. Życzyć należy, aby wszędzie i zawsze w ten sposób tak się wszelkie wybory odbywały w takim porządku i spokoju, a wówczas możnaby się spodziewać błogosławieństwa niebios i pożytecznej pracy Sejmu, gdyby doń weszli ludzie prawdziwie i z dobrej woli ogółu wybrani.

Według wielu zapatrywań Sejm krajowy powinien mieć większe znaczenie aniżeli parlament. Może kiedyś nastąpi inna administracya w całym ustroju państwowym — wielu dziś mówi i to jest prawda, że parlament bardzo wiele kosztuje, a często bezowocnie albo z małym skutkiem dla państwa i dla krajów reprezentowanych w Radzie Państwa pracuje; byłoby daleko korzystniej tak dla państwa jak i dla krajów należących, by Sejmy krajowe miały przydzielony większy zakres działania, a dla załatwienia spraw państwowych i uchwał potrzebnych dla państwa, wysyłały Sejmy krajowe delegacyę z kilku

posłów złożoną. Gdyby to nastąpiło, stałby się wielki postęp, a zaoszczędzone wydatki mogłyby być obrócone na inne potrzeby, których coraz więcej się mnoży, a źródła dochodów nie otwierają się.

Do nowego Sejmu, jaki się złoży, mam jedną prośbę, która już dawno myśl mą zajmuje i niejednemu objawiłem, a mianowicie: otworzenie zakładu przymusowej pracy, potrzebnego od dawna dla małoletnich przestępców i wałęsających się publicznych próżniaków (trutniów), w obecnym czasie u młodego pokolenia z powodu rozpowszechnionej i wzrastającej co rok emigracyi za robotą, okazuje się coraz więcej włóczęgów, próżniaków i darmozjadów, którzy jakby plaga cisną się wyzyskać, wyżebrać, a nawet okraść spokojnych i pracowitych ludzi niezamożnych. Dla pohamowania tego próżniactwa, włóczęgostwa i często złodziejstwa, winien jest Sejm zastanowić się, wziąć pod rozwagę i uchwalić ustawę radykalną, t. j. powiedzieć: „kto może pracować, a nie pracuje, jeść nie powinien" i takową do winnych zastosować, rozumie się do włóczęgów, próżniaków i spuszczających się na darowizny, którzy są dla publiczności ciężarem nieusprawiedliwionym. Taką ustawę ma Ameryka, chociaż tam lepiej się wszystkim powodzi; dlaczego nie może być u nas ? Spodziewam się, że ustawa taka i zakład przymusowej pracy wyjdzie tylko na pożytek ogółu i uszlachetnienie wielu, tylko trzeba przystąpić do dzieła bezwłocznie i stanowczo z hasłem: kto może pracować, a nie chce i staje się nieusprawiedliwionym ciężarem drugich i z ich krzywdą, niech umiera z głodu — powinien być oddany do domu względnie zakładu przymusowej pracy, aż do skutku osiągniętego.

Co pomaga dzisiejsze szupasowanie włóczęgów, próżniaków i drabów? Zgoła nic — zawsze się włóczą i zawsze tem są; dlaczego tak jest? bo niema środka przeciwstawnego; powinien być taki środek stanowczo, który zadecyduje: dotąd a nie dalej będziesz pracował włóczęgo, próżniaku, będziesz miał utrzymanie, a jak nie, umrzesz z głodu.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska obrz. łac.

Odznaczeni ekspozytoryum kanonicznem: Ks. Borowy Michał, katecheta szkoły realnej w Śniatynie; Borysławski Wiktor, proboszcz w Markowej; Taranowicz Jan, katecheta II gimn. w Stanisławowie.

Egzamin konkursowy zdali: Ks. Dziuban Jan, Gieszczyński Jozafat, Holicki Kazimierz, Klein Bernard, Kuczyński Józef, Kutowski Jan, Lisiak Józef, Ostachowicz Stanisław, Steiner Jakób, Stuglik Wojciech, Świder Jan, Urba Maryan (z odznaczeniem), Węsierski Antoni, Wilkoń Stanisław i Zachara Jan.

Dyecezya krakowska.

Kanoniczną wizytacyę reszty parafii dekanatu nowotarskiego odbędzie ks. biskup Antoni Nowak w miesiącu czerwcu b. r. w następującym porządku: w Klikuszowej 8, Ludzimierzu 9, Odrowążu 10, 11, Czarnym Dunajcu 12, 13, Chochołowie 14, 15, Miętustwie 16, Nowem Bystrem 17, Poroninie 18, Bukowinie 19.

Instytucyę kan. otrzymali: Ks. Jakób Walkosz, prob. w Głębowicach na prob. w Zatorze; ks. Jan Stojanowski, administrator w Paczółtowicach na prob. w Paczółtowicach. Konkurs na probostwo w Głębowicach rozpisany z terminem do końca czerwca b. r.

Dyecezya przemyska.

Przeznaczony po ukończeniu rocznego urlopu na posadę wikarego w Jaćmierzu ks. Józef Kędzior, wikary deficyent.

Przeniesieni: ks. Jan Reichel, wik. w Birczy, do Jawornika Polskiego; ks. Kazimierz Gąsior, wik. w Jaworniku Polskim, do Birczy.

Z gospodarstwa.

NAGRODY ZA WZOROWE GNOJOWNIE.

Zarząd Główny Kółek rolniczych rozdał w roku bieżącym 6.555 K gospodarzom za ulepszone gnojownie. Ubiegającygch się o nagrodę było 129 gospodarzy, z tego przyznano nagrody 10 do 80 K 114 gospodarzom. Najwięcej nagród, bo 35 było po 80 K. Wszystkie nagrody wyniosły poważną kwotę, bo 6.555 koron.

Na rok przyszły wzywa Zarząd Główny ponownie gospodarzy, by się ubiegali o nagrody za ulepszone gnojownie. Mogą to czynić gospodarze, członkowie Kółek rolniczych z następujących 18 powiatów: Brzesko, Kolbuszowa, Limanowa, Myślenice, Nisko, Nowy Targ, Borszczów, Cieszanów, Husiatyń, Jaworów, Kołomyja, Lwów, Nadworna, Przemyśl, Przemyślany, Śniatyń, Trembowla i Zaleszczyki. Zgłaszać się należy najdalej do 20 cztrwca b. r. do Zarządu głównego. Każdy ze zgłaszających się powinien urządzić na swojem gospodarstwie gnojownię według przepisów, podanych przez Zarząd główny. W tym celu Zarząd główny przesyła zgłaszającym się osobną książeczkę p. Świeżawskiego p. t. „Nawozy własnego gospodarstwa". Również „Przewodnik Kółek rolniczych" Nr. 15 z dnia 20 maja b. r. podaje przepis jak powinna być urządzona ulepszona gnojownia.

Dobra gnojownia musi mieć przedewszystkiem spód czyli dno nieprzepuszczalne, więc z cegły lub kamienia na cemencie, albo betonowe na szutrze, lub wreszcie z gliny spoistej, zwięzłej na 40—50 cm. grubo na spód gnojowni nawiezionej i mocno ubitej, ażeby gnojówka w ziemię nie wsiąkała. Dno to ma mieć spadek albo ze wszystkich stron ku środkowi gnojowni, albo też ku jednemu bokowi, zależnie od tego, gdzie się umieszcza zbiornik na gnojówkę. Spadek ten nie może jednak być większy, niż 5 cm. na 1 m. bieżący.

Boki powinny być obmurowane lub obwałowa-

ne gliną zwięzłą do wysokości około 40 cm., ażeby uchronić gnój przed napływem wody z podwórza i dochów. Mur nie powinien być zbyt szeroki, bo wtedy koszta budowy gnojowni znacznie wzrastają, a dla ochrony gnoju przed napływem wody nie potrzeba grubych murów.

Jeżeli gnojownia położona jest bardzo blizko budynku tak, że woda z okapów spływa wprost na gnój, to albo należy ją przesunąć dalej o jakie 2½ do 3 metrów od ściany budynku (jeżeli jest dosyć miejsca na podwórzu) i wałem ochronnym przed napływem wody z dachu zabezpieczyć, albo w braku miejsca umieścić pod dachem rynnę na wodę i rynnę w ten sposób skierować, ażeby woda spływała na bok, a nie na gnojownię. Głębokość gnojowni wynosić ma 50—60 cm.

Jeżeli gnojownia jest głębsza, może być łatwiej w czasie gwałtownej ulewy zatopiona, a przytem wydobywanie nawozu z głębokiej gnojowni jest czasem bardzo utrudnione.

Wielkość gnojowni zależną jest od ilości utrzymywanego inwentarza. Zwykle liczy się 4 metry kwadratowe (t. j. sążeń wzdłuż i wszerz) na jedną dorosłą sztukę bydła, zaś na świnie 1½ m. kwadratowego przy dwurazowej wywózce nawozu.

Gnojownia przedstawia się jako prostokąt, którego kąty są cokolwiek zaokrąglone dlatego, że ostre kąty łatwiej można uszkodzić wozem lub t. p. i że utłaczanie gnoju w samych kątach jest więcej utrudnione.

Wielkość zbiornika zależy również od ilości utrzymywanego inwentarza. Jeżeli gnojówkę przetrzymujemy w zbiorniku n. p. przez 6 tygodni, to zbiornik dla jednej sztuki bydła powinien mieścić około 200 litrów gnojówki.

Zbiornik musi mieć dno i boki nieprzepuszczalne. Należy go zatem wymurować na cemencie (bardzo dobrymi okazały się zbiorniki betonowe), lub odpowiednio wielką beczkę dębową w ziemi osadzić. Beczkę należy otoczyć ze wszystkich stron na 30—40 cm. grubo ciężką, spoistą gliną i dobrze ją ubić. Zbiornik musi być nakryty tak ze względów bezpieczeństwa, jak i dlatego, że z nakrytego nie ulatniają się tak łatwo cenne składniki gnojówki.

Dno zbiornika ma być co najmniej ¾ metra niżej umieszczone, aniżeli dno gnojowni w najniższem swem miejscu, ażeby gnojówka swobodnie do zbiornika spływać mogła albo nakrytym kanałem, albo też przez rurę drenową.

Zaleca się również połączenie zbiornika kanałem ze stajniami, wtedy bowiem zbiera się cała ilość gnojówki, wyprodukowanej w gospodarstwie, w zbiorniku i nic się z niej nie traci.

Gnojownie najlepiej zakładać od strony północnej w miejscu zacisznem, zabezpieczonem przed skwarem słonecznym i wiatrami, suszącymi gnój.

Jeżeli to nie jest możliwe ze względu na położenie podwórza, to przynajmniej powinno się gnojownię obsadzić naokoło drzewami, dającemi dużo cienia. Wskazane też jest oparkanienie gnojowni albo ogrodzenie; wtedy bowiem można od czasu do czasu wypuszczać żywiznę gospodarską na gnojownię, a szczególnie młodzież, co z podwójną korzyścią dla hodowcy jest połączone, bo gnój bywa dobrze utłoczony, a inwentarz używa potrzebnego mu dla zdrowia ruchu, którego w porze zimowej często jest pozbawiony.

Ażeby uzyskać dobry gnój na gnojowni, trzeba go co dzień polewać miejsce w miejsce gnojówką, zwłaszcza w czasie upałów letnich. Jeżeli samej gnojówki do polewania nie wystarcza, należy ją rozcieńczyć wodą lub wreszcie polewać samą wodą w braku gnojówki tak, ażeby gnój nigdy nie wysychał, lecz zawsze był utrzymywany w stanie wilgotnym. Dalej wskazane jest regularne utłaczanie czy ubijanie gnoju dla utrudnienia przystępu powietrza i zbyt szybkiego rozkładu gnoju, wreszcie zaleca się przesypywanie gnoju warstwami ziemi suchej, próchnicznej lub miałkiego torfu, przez co zabezpiecza się gnój przed utratą jego lotnych części. Gnój nie powinien być składany po wyrzuceniu go ze stajni w nieregularne stosy, czy kupy, lecz starannie za każdym razem równany i warstwami mieszany, ażeby nie składać w jednem miejscu osobno gnoju końskiego, a w drugiem bydlęcego lub t. p., bo wtedy nie możnaby uzyskać jednolitego gnoju, który jest dla równego wzrostu roślin koniecznie potrzebny.

Koszt urządzenia takiej gnojowni nie wielki, trzeba tylko trochę pilności i pracy, a tak wyłożone koszta jak trud sowicie się opłacą, bo dobrze urządzona gnojównia to polepszenie całego gospodarstwa.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela, 22 czerwca — Paulina.
Poniedziałek, 23 — N. M. P. Nieustającej Pomocy
Wtorek, 24 — Narodz. św. Jana Chrz.
Środa, 25 — Wilhelma op.
Czwartek, 26 — Jana i Pawła.
Piątek, 27 — Władysława.
Sobota, 28 — Leona p.

Dziś: Wschód słońca o godzinie 3 minut 34 zachód o godzinie 8 minut 24; długość dnia 16 godzin 32 minuty. We czwartek ostatnia kwadra księżyca. — We wtorek przypada przesilenie dnia.

OD REDAKCYI. Zbliża się już koniec pierwszego półrocza, wzywamy przeto wszystkich naszych Braci Czytelników, a mianowicie tych, którzy uiścili prenumeratę tylko za pierwsze półrocze, aby nadesłali zawczasu należytość za półrocze drugie. Kto nam nie nadeśle dwóch koron za drugie półrocze roku bieżącego, temu wysyłkę pisma od lipca wstrzymamy. Prosimy również o dokładne wypisywanie adresów. Nie naszą to bowiem będzie winą, jeżeli skutkiem niedokładności w adresie prenumerator pisma nie otrzyma.

Prosimy wreszcie naszych przyjaciół o zjednywanie nam nowych czytelników i prenumeratorów. Pismo nasze wielkiej i świętej służy sprawie, a mianowicie sprawie narodowej polskiej i katolickiej. Ko-

nam zatem drogą Wiara i Ojczyzna, niech się z nami łączy. Zbliżają się wybory do Sejmu! Pismo nasze będzie podawało najdokładniejsze informacye o całym ruchu wyborczym. Kto więc chce wiedzieć, co się w czasie wyborów w kraju naszym będzie działo, niech czyta nasze pismo.

Na uczczenie 25-letniego jubileuszu Stapińskiego wyszła bardzo ciekawa broszura p. t.: **„24 lata politykowania Jana Stapińskiego“**. Bracia czytelnicy, wierzcie nam, że warto sobie tę broszurę przeczytać — dowiecie się z niej wielu bardzo ciekawych rzeczy, a wszystko oparte na faktach. Kto nadeszle 10 halerzy, otrzyma z naszej administracyi dwa egzemplarze tej broszury.

Nowa broszura emigracyjna. Pod tytułem „Co to jest P. T. E. i dlaczego je popierać należy? Książeczka, którą każdy przeczytać powinien i dać drugim do czytania. Wyszła z druku nowa broszurka, zawierająca wiele bardzo pożytecznych rad i pouczeń dla tych, którzy poszukują zarobku lub też mają zamiar udać się za morze. Napisał ją dyrektor P. T. E. Józef Okołowicz. Kto chce ją otrzymać, niech napisze pocztówkę pod adresem: Polskie Towarzystwo Emigracyjne, Oddział Wydawnictw, ul. Radziwiłłowska 23 w Krakowie, a otrzyma ją bezpłatnie. Broszurkę tę polecamy gorąco naszym czytelnikom, a zwłaszcza powinny ją mieć w swych czytelniach Kółka Rolnicze i Koła T. S. L.

Piorun na Wawelu. Onegdaj podczas burzy piorun uderzył w zegar na wieży katedry na Wawelu i poczynił nieznaczne uszkodzenia. W tym czasie bawiła w katedrze wycieczka dzieci, wśród któcyh powstał popłoch. Na szczęście odbyło się bez wypadku. Zarządzone fachowe oględziny szkód wyrządzonych stwierdziły, że piorun wyrwał wielki gzyms kamienny z wieży zegarowej katedry, wpadł do środka, uszkodził aparat zegarowy, wyrwał wewnątrz duży cios, zrobił w murze szczelinę i pchnął na zewnątrz ciosy, uszkodził okno nawy i dwa witraże w kaplicy królowej Zofii. Koszta naprawy wyrządzonych szkód wyniosą kilka tysięcy koron.

Pomoc gospodarcza dla Galicyi. Pobyt dra Korytowskiego we Wiedniu w zeszłym tygodniu dotyczył usiłowań około złagodzenia ogólnego przesilenia gospodarczego w Galicyi. W tej chwili w samym Lwowie jest 13.000 robotników bez zajęcia. Z tego powodu należy obawiać się wybuchu podobnych zaburzeń, jakie miały miejsce przed kilku laty we Lwowie. W konferencyi wzięli udział dr Korytowski, dr Biliński, Lisiewicz i Śliwiński. Postanowiono celem złagodzenia nędzy w kraju zarządzić, co następuje: Przedewszystkiem ma być utworzona kraj. Dyrekcya pracy w Galicyi z siedzibą we Lwowie, a z technikiem na czele; dalej postanowiono poczynić starania, aby ministerstwo robót publicznych wszystkie zaległości, rozmaite sprawy budowlane i kollaudacye możliwie jak najszybciej załatwiało, aby wezwało do pomocy przy tych pracach techników prywatnych, aby wszystkie te sprawy mogły być jak najszybciej zrobione i załatwione. Budowa kanału Wisła-Dniestr ma być możliwie szybko rozpoczęta. Namiestnik otrzymał daleko idące pełnomocnictwa do rozpoczęcia koniecznych zarządzeń.

Rumuni we Lwowie. W niedzielę wieczorem przybyła do Lwowa wycieczka słuchaczy rumuńskiej centralnej Szkoły rolniczej w Bukareszcie pod kierunkiem dyrektora. Towarzyszy jej kilku inspektorów rumuńskich rządowych domen i lasów. Rumuńscy goście zwiedzili w poniedz. Akademię Rolniczą w Dublanach, a w dniach następnych celniejsze gospodarstwa w kraju wedle programu zestawionego przez dyrekcyę Akademii dublańskiej. Więc kolejno ordynacyę przeworską, gospodarstwa p. J. Turnaua w Mikulicach i hr. R. Scipio w Łopuszce wielkiej, gdzie znajduje się farma doświadczalna Tow. Kółek ziemian, dalej okolice Jarosławia, Kraków, studyum rolnicze tamtejsze, gospodarstwo doświadczalne w Mydlnikach, a wkońcu kopalnie wielickie.

Szkoła gospodyń wiejskich w Tłumaczu urządza IV kurs gospodarstwa domowego i wiejskiego dla córek gospodarzy wiejskich. Kurs trwać będzie 10 miesięcy, od 1 października 1913 do końca lipca 1914 roku. Nauki praktyczne gospodarczego wykształcenia kobiet. Nauki praktyczne obejmować będą następujące działy: gotowanie, pieczenie chleba, mleczarstwo, pranie, prasowanie, szycie, krój, porządki domowe, hodowla bydła, trzody, drobiu i ogrodnictwo. Do programu nauki teoretycznej wchodzą następujące przedmioty: religia, rachunki, historya Polski, geografia, oraz pogadanki z zakresu nauk przyrodniczych, hygieny i pedagogii. Miesięczna opłata za naukę, mieszkanie i utrzymanie wynosi 15 K. Zgłaszająca się uczenica powinna mieć ukończonych lat 16 i przedstawić następujące załączniki: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo lekarskie, 3) świadectwo moralności, 4) świadectwo lekarskie, 5) deklaracyę rodziców lub opiekunów, że będą uiszczać miesięcznie z góry opłatę szkolną. Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 19 września 1913 r. na ręce opiekunki szkoły p. Antoniny Horodyńskiej w Przybyłowie, p. Tłumacz.

Pożar. Dnia 3 b. m. rano wybuchł pożar w gminie Starym Zbarażu i zniszczył z powodu silnego wiatru 10 gospodarstw wraz z zabudowaniami. Szkoda nieubezpieczona wynosi ogółem około 22.600 K.

Za wiarę i miłość. W najbliższych dniach rozpatrywać będzie sąd obwodowy we Lwowie sprawę, rzucającą jaskrawe światło na fanatyzm żydów. Historya zaczyna się wcale romantycznie. W Zawoju obok Kałusza był arendarz Aron Bartfeld, który miał śliczną sórkę Branę. Miejscowy nauczyciel Michał Zaranko zakochał się w szynkareczce, a piękna żydóweczka odpowiedziała mu równie gorącą miłością. Umyślili więc oboje pobrać się, a że wyznanie Brany stało małżeństwu na przeszkodzie, uciekła szynkareczka z domu rodziców i dała się ochrzcić w katedrze św. Jura we Lwowie, przybierając imię Zofii. Następnie, chroniąc się przed prześladowaniami, aby się utrwalić w wierze nowej, zamknęła się za murami klasztoru SS. Bazyljanek w Jaworowie. Mimo protestów ojca, twierdzącego, że mu uprowadzono córkę i że nie pozwala na ślub, sąd powiatowy w Kałuszu zezwolił na zawarcie małżeństwa, które też 1 grudnia 1912 doszło do skutku. Lecz już miodowy miesiąc zakłócała młodej parze ciągła trwoga przed powtarzającymi się zamachami fanatycznych żydów na wyrwaną z jego łona jednostkę. I zdarzyło się, że w

dniu 27 grudnia M. Zarańko wyjechał za sprawunkami do Kałusza wraz z matką, a młodą żonę zostawił u miejscowej naucz. Kowalówny. Wtedy, korzystając z nieobecności męża, wpadł ojciec neofitki A. Bartfeld do domu Kowalówny i przy pomocy Hirsza Bartfelda, Dawida Schütza, Moszka Trompetera, Icka Polla, Markusa Jungemanna, Moszka Glassmanna, Majera Zarwanitzera, Sameula Habera i Chaima Grünfelda, bijąc i szturkając córkę, wyciągnął ją za włosy na drogę, gdzie stały już zamówione fjakry. Przemocą wpakowano ofiarę do wnętrza; płaczącej i wzywającej ratunku zatykali siedzący obok niej nos i usta, a Dawid Schütz groził jej nadto rewolwerem, jeżeli nie umilknie. Nieszczęśliwą wieziono etapami przez Kałusz, Dobrowiany, Krasnę, Rosulnę do Bohorodczan, gdzie umieszczono ją najpierw u babki, a następnie u ciotki. Zeznania neofitki najlepsze dają świadectwo, jakie męki przechodziła podczas pobytu w Bohorodczanach. Rozfanatyzowani starali się Zofię Zarańko wszelkimi środkami zmusić do porzucenia męża i przybranej wiary, ściągały jej przemocą obrączkę ślubną z palca, zdzierały i znieważały świętości (krzyżyk, szkaplerz), groziły, że gwałtem spędzą płód, który nosiła pod sercem i że zamknąwszy w piwnicy, tak długo w niej trzymać będą, aż odstąpi chrześcijaństwa i męża. Po dwudniowych wreszcie męczarniach uwolniła Zofję Zarańkową żandarmerya i oddała szukającemu mężowi. Przed sądem staje obecnie 17 oskarżonych, którzy wszyscy wypierają się winy. Bronią dr Baczyński i dr Seinfeld.

Towarzystwo Bursy przemyskiej ogłasza konkurs na 80 wolnych miejsc dla uczniów przemyskich szkół średnich narodowości polskiej na rok szkolny 1913/14. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 16 lipca. Opłata wynosi 30 koron miesięcznie; w ważnych a godnych uwzględnienia wypadkach może być odpowiednio zniżoną. Podania, zaopatrzone w świadectwo ubóstwa, świadectwo szkolne, opłaconą i zaadresowaną kopertę (na odpowiedź) nadsyłać należy do Zarządu Bursy przemyskiej ul. Ochronek.

Gimnazyum w Kolbuszowej otrzymało prawo publiczności. Opieka moralna zapewniona; stosunki zdrowotne b. dobre. Osobny kurs popołudn. dla dziewcząt. Wpisy odbędą się 30 czerwca i 30 sierpnia r. b. o godzinie 8 rano. Bliższych wiadomości udziela sekretarz Tow. Szkoły gimn. męsk. w Kolbuszowej.

W niedzielę, dnia 15 czerwca 1913 odbyła się w Krakowie piękna i rzewna uroczystość. Po kilkoletnich staraniach komitet, zawiązany z inicyatywy „Gwiazdy", doprowadził do skutku postawienie pomnika dla poległych na ulicach Krakowa w r. 1848. Prawdziwe dzieło sztuki, pomyślane i wykonane

Człowiek, który widział Napoleona. Z Dynaburga piszą do „Birż. Wied.", że w tych dniach zmarł tam Chaim Moszkin w 127 roku życia. Moszkin widział Napoleona I, wracającego z Moskwy w r. 1812, który nocował w chacie jego ojca, w gub. mińskiej. Matka Moszkina zmarła przed 30 laty, w 118 roku życia. Do samej śmierci Moszkin miał dobry słuch, tylko słabo widział. Moszkin pozostawił potomstwo złożone ze 118 osób. Żonaty był 5 razy.

Czas 24-godzinny w Rosyi. Sprawa wprowadzenia w państwie rosyjskiem czasu 24-godzinnego jest bliska załatwienia. Zamiar ministeryum komunikacyi co do wprowadzenia podziału doby na 24 godziny przyjęto przychylnie we wszystkich wydziałach. Czas 24-godzinny ma być również zaprowadzony w biurach telegrafu i w wydziałach ministeryum wojny. Wydziały ministeryum komunikacyi, skarbu i wojny rozpoczęły już prace przygotowawcze do wprowadzenia czasu 24-godzinnego. Taka rachuba czasu istnieje we Włoszech. Tam więc mówi się o godzinie n. p. 16, to znaczy o naszej 4 po południu, lub o godzinie 21, to znaczy o 9 wieczór.

JAKIM MATERYAŁEM POKRYWAĆ DACHY?

Najważniejszą częścią każdego budynku, czy to domu mieszkalnego, czy stodoły, obory, chlewu lub t. p. jest dach. Ileż to zmartwień i kosztów niepotrzebnych ma niejeden gospodarz wskutek zaciekania dachu! Wiązanie dachu i powała gnije, zboże moknie i porasta, a naprawom nie ma końca.

Jeżeli dziś ktoś buduje, to musi się dobrze nad tem zastanowić, czem pokryć budynek. Rzadko już w dzisiejszych czasach pokrywają słomą lub gontem. Bo i słusznie! Przecież o pożar na wsi zwłaszcza latem nie trudno, i jak wiemy, całe nieraz wsie padają pastwą płomieni jedynie wskutek pokrycia dachów słomą lub gontem, które w oka mgnieniu się zapalają, szerząc zniszczenie na całą okolicę.

To też dziś już światły gospodarz nie czeka, aż mu się chałupa spali, tylko zrywa słomę lub gont i pokrywa dach materyałem niezapalnym. Taką zapobiegliwość i dbałość o swój dobytek można tylko pochwalić, ale ważną rzeczą jest w takim razie wybór materyału ogniotrwałego. Nie od rzeczy więc będzie, gdy i my z radą pospieszymy, zwłaszcza teraz, gdy roboty w polu mało i gdy każdy dobry gospodarz zastanawia się nad tem, jakie braki w budynkach gospodarczych trzeba usunąć.

Otóż pokrycie dachu powinno być:

1. Na całej powierzchni nieprzemakalne; 2. W spojeniach szczelne; 3. Lekkie; 4. Wytrzymałe na uderzenie gradu; 5. Ogniotrwałe; 6. Odporne na różne przemiany w powietrzu; 7. Całości pięknej i miłej dla oka; 8. Nadewszystko tanie.

Zachwalają dziś różne materyały, które mają być rzekomo bardzo dobre i trwałe, ale są to przeważnie liche, a przytem bardzo drogie wyroby. Możeby jeszcze blacha odpowiadała mniej więcej wymienionym przez nas warunkom dobrego pokrycia, ale jak wiadomo jest ona stosunkowo bardzo droga, a potem rdza ją w krótkim czasie niszczy i przedziurawia, a wtenczas ma się dopiero kłopot z naprawą.

Zdaniem ludzi fachowych jest dotąd tylko jeden rodzaj materyału, który jest rzeczywiście dobry i trwały, mianowicie dachówka z gliny palonej, bo dachówka już nie od lat, ale od całych wieków jest wypróbowana jako bezwarunkowo najlepszy i najtrwalszy materyał do krycia dachów. To też z naszej strony możemy ją każdemu gospodarzowi bardzo polecić.

Uwagi nasze o kryciu dachów nasunęły nam się z okazyi ogłoszenia jednej z największych fabryk w Galicyi, fabryki dachówek w Drohobyczu, znanej z wyrobu znakomitej dachówki, którą między innymi dostarcza do naszego Zamku królewskiego na Wawelu w Krakowie. Kto się chce z tą dachówką bliżej zapoznać, tego odsyłamy do ogłoszenia w dzisiejszym numerze naszego pisma.

NADESŁANE.

BANK ZALICZKOWY I KREDYTOWY

W HRADCI KRÁLOVÉ
ODDZIAŁ LOSOWY POD B.C

FILIA W KRAKOWIE, ULICA WIŚLNA L. 3.

Kapitał akc. Kor. 15,000,000. Wkładki koło Kor. 42,000,000.
Fundusze rezerwowe około Koron 2,700,000.

Wielmożny Panie!

Ostatnie wypadki na Bałkanie wywarły niezwykły wpływ na nasze dotąd spokojne stosunki, który dał się odczuć na giełdach tutejszych i zagranicznych. Wielkie zapotrzebowanie pieniędzy spowodowało nagłe zniżki kursów wszelkich papierów wartościowych, między nimi i losów, tak, że ceny tychże są obecnie tak niskie, że dalszy spadek jest stanowczo wykluczony.

Z tego powodu nadarza się wszystkim, którzy pragną pozyskać tanio dobry papier wartościowy, najlepsza sposobność do zaspokojenia swego pragnienia nie tylko nadzieją na wygrane ale i w niedalekiej przyszłości znakomitym zyskiem na kursie. Dzisiejsze niskie kursa zostały wywołane nietylko korzystnemi zawikłaniami politycznemi, a jak to przeminą, co stanie się w przeciągu kilku najbliższych tygodni, podniosą się zaraz, ponieważ właściwa wartość losów i ich bezpieczeństwo zostaną i nadal jednakie. Aby w dzisiejszych ciężkich czasach mogli także i mniej zamożni ludzie kupić sobie tanio dobre losy, sprzedajemy je jużto pojedyńczo jużto w grupach na dog. raty miesięczne. Ceny tychże są kalkulowane ściśle według kursu, a przy wystawianiu dokumentu sprzedaży bierzemy wzgląd na ewentualne zmiany kursu. Niżej pozwalamy sobie przedłożyć W. Panu plan losowań jak i również ceny poszczególn. losów i grup nadmieniamy **że zupełne i niepodzielne prawo na wygraną zaczyna się już po zapłac. pierwszej raty przez pocz. lub zalicz.**

Grupa Nr.	Rodzaj losów	Główna wygrana	Ciągnienie roczne	Cena
1.	1. Węgierski czerwon. krzyża 1. Bud. tumu Bazyliki 1. Serbski tytuniowy	K 30·000 K 20·000 K 30·000 K 20·900 fr. 100·000, 25·000 75·000	1/3. 1/9. 1/3. 1/9. 14/1. 14/5. 14/9.	na spłaty po K 3·—
2.	1. Austr. czerwonego krzyża 1. Węg. czerwonego krzyża 1. Włoski czerw. krzyża	K 60·000 K 30·000 K 30·000 K 20·000 Lirów 30·000 Lirów 15·000	2/1. 1/7. 1/3. 1/9. 1/2. 1/5. 1/8. 1/11.	na spłaty po K 4·25
3.	1. Austr. czerw. krzyża 1. Węg. czerw. krzyża 1. Włoski czerw. krzyża 1. Bud. tumu Bazyliki 1. Serbski tytoniowy 1. Dobrego serca (Jo-sziv)	K 60·000 K 30·000 K 30·000 K 20·000 Lirów 30·000 Lirów 15·000 K 30·000 K 20·000 fr. 100·000 25·000 75 000 K 20·000 K 30·000	2/1. 1/7. 1/3. 1/9. 1/2. 1/5. 1/8. 1/11. 1/3. 1/9. 14/1. 14/5. 14/9. 15/5. 15/11.	na spłaty po K 6·50
4.	1 Turecki państwowy nomin. franków 400·—	fr. 400·000 fr. 200·000	1/2. 1/4. 1/6. 1/8. 1/10. 1/12.	na spłaty po K 7·—
5.	1. 3½ zakład. kredyt. ziem. z r. 1880 nom. złr. 100·—	K 90·000	15/2. 15/5. 16/8. 16/11.	na spłaty po K 8·—
6.	1. 3% zakład kredyt. ziem. z r. 1889 nom. złr. 100·—	K 100·000	5/1. 5/5. 5/9.	na spłaty po K 7·—
7.	1. 4% węgierski hipot. nomin. złr. 100·—	K 40·000	15/5. 15/11.	na spłaty po K 7·—

KARTA ZAMÓWIENIA.

Według powyższej oferty kupuję niniejszem w grupie Nr. .... podane losy na raty miesięczne po K ....

Niedotyczące zechce Pan skreślić. } Pierwszą ratę przekazuję równocześnie przekazem pocztowym.
Pierwszą ratę pobierzcie przez zaliczkę.

Zechce Pan łaskawie wyraźnie wypełnić:
Nazwisko:
Charakter:
Mieszkanie:
Poczta:

Ogłoszenie

zamknięcia rachunkowego i bilansu Spółki oszczędności i pożyczek w Radomyślu wielkim za r. 1912. Członkowie: przybyło 31, ubyło 45; stan z końcem roku 386. Udziały: K. 4401—. Stan czynny: Kor. 135060·76. Stan bierny Kor. 134260·23. Fundusz rezerwowy K. 12155·25. Zysk czysty: K. 800·53. Obrót kasowy: Kor. 256393·92.

Spółka Oszczędności i pożyczek w Radomyślu wielkim. a187

Piotr Kalita m. p. Antoni Jarosz m. p.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler. Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

DZWON.

Parafia Lande-Fleurie, leżąca w południowej Francyi, miała bardzo starego proboszcza i jeszcze bardziej stary dzwon.

Staruszek-dzwon popękany był we wszystkich kierunkach. Rozbity głos jego przypominał kaszel starej kobiety. Przykro go było słyszeć, gdy wzywał na modlitwę, przejmował smutkiem znajdujących się na polach wieśniaków.

Proboszcz Corentin dzielnie się jeszcze trzymał, pomimo siedmdziesięciu pięciu lat wieku. Miał twarz dziecka, pomarszczoną, ale różową, otoczoną siwemi włosami, podobnemi do lnianej przędzy. Parafianie ubóstwiali go za wesołą dobrotliwość i miłosierdzie.

* * *

By uczcić zbliżającą się pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa księdza Corentina, parafianie jego postanowili ofiarować mu poważny podarunek.

Trzej członkowie dozoru kościelnego zbierali składki we wszsytkich domach. Otrzymane w ten sposób 300 franków ofiarowano proboszczowi, prosząc go, by za tę sumę kupił w mieście nowy dzwon.

— Moje dzieci — dziękował wzruszony ksiądz — moje dzieci... widocznie sam Pan Bóg, który... który, żeby tak rzec... w pewien sposób...

Wzruszenie nie pozwoliło mu dalej mówić.

* * *

Nazajutrz proboszcz Corentin wyruszył po kupno dzwonu. Musiał iść piechotą dwa kilometry do Rosy-les-Roses, skąd wyruszał omnibus do Pont l'Archeveque, stołecznego miasta prowincyi.

Poranek był piękny. Życie drzew, ptaków i zbóż szemrało w słońcu po obu stronach drogi.

A stary proboszcz szedł z głową pełną przyszłych pięknych tonów nowego dzwonu i dziękował Bogu, za dobroć i wesołość świata całego.

Pod samym Rosy-les-Roses ujrzał przy drodze wyprzągnięty wózek jakichś biednych cyrkowców. Obok, ze sztywno wyciągniętemi nogami, leżał koń. Z pod wywartej skóry wyraźnie widać było śpiczaste kości. Oczy zaszłe bielmem, zastygłe.

Stary człowiek i stara kobieta, dziwacznie i nędznie ubrani, siedzieli nad brzegiem rowu, opłakując zdechłego konia.

Piętnastoletnia dziewczyna podniosła się z nad rowu i podbiegła do księdza:

— Miłosierdzia, księże proboszczu, miłosierdzia!

Głos był ochrypły i słodki razem. Ubrana była tylko w brudną koszulinę i czerwoną spódnicę, gołe ręce i twarz miały kolor miedzi. Ramiona pokrywały tatuowane niebieskie kwiaty. Czarne włosy spinała obręcz miedziana. Oczy miała duże, czarne aksamitne, i wiśniowe usta.

Zwolniwszy kroku, proboszcz wyjął z portmonetki miedziaka. Spotkawszy jednak oczy dziecka, zatrzymał się i zaczął je pytać o przyczynę nędzy.

— Brat mój siedzi w więzieniu, gdyż mówią, że ukradł kurę. On pracował na nas, a teraz już od dwóch dni nic nie jedliśmy.

Proboszcz schował miedziaka do woreczka, a wyjął srebrny pieniądz.

— Ja, — mówiła dalej, — umiem żonglować, a matka opowiada śmieszne historye. Ale teraz nie pozwalają nam pokazywać się ani w mieście, ani w wioskach, gdyż jesteśmy zbyt obdarci. A oto zdechł nam koń. Co się teraz z nami stanie?

— A czy nie możecie — pytał proboszcz — znaleźć sobie jakiegoś zajęcia tu, w okolicy?

— Ludzie nas się boją i rzucają w nas kamieniami. A przytem nigdyśmy nie uczyli się pracować, umiemy pokazywać tylko sztuki. Gdybyśmy mieli konia i trochę pieniędzy na ubranie, moglibyśmy jeszcze żyć z naszych sztuk... Ale tak... pozostaje nam tylko śmierć.

Proboszcz schował srebrną monetę do portmonetki.

— Kochasz ty Pana Boga? — spytał.

— Kochałabym go, gdyby nam przyszedł z pomocą.

Proboszcz czuł w kieszeni worek z 300 frankami.

Żebraczka nie spuszczała z świętego księdza oczu, oczu cygańskich, o dużych, czarnych źrenicach.

— Jesteś grzeczną?

— Grzeczna? — powtórzyła ze zdziwieniem cyganka, nie rozumiejąc słowa.

— Powiedz: „Panie Boże, kocham Cię!

Dziecko milczało z oczami pełnemi łez. Proboszcz odpiął guziki sutanny i wyjął dużą sakiewkę, pełną pieniędzy.

Cyganka schwyciła sakiewkę ruchem małpy, wołając:

— Panie Boże, kocham Cię!

* * *

Proboszcz szedł dalej do Rosy-les-Roses, rozmyślając o wielkiej nędzy, w której podoba się Bogu trzymać tyle swych stworzeń i modlił się o oświecenie tej małej cyganki, która, co było widoczne, nie miała żadnej religii, a może nawet nie otrzymała chrztu św.

Aż nagle wspomniał, że nie miał już po co iść do Pont-l'Archeveque, nie mając pieniędzy na dzwon.

Więc zawrócił.

Teraz nie mógł zrozumieć, jak mógł dać nieznanej żebraczce, cyrkówce, tak wielką sumę pieniędzy — zwłaszcza nienależącą do niego.

Przyspieszył kroku, mając nadzieję zastać jeszcze cyganów. Ale napróżno — przy drodze leżał tylko zdechły koń i stał wyprzągnięty wózek.

Zaczął rozmyślać nad swym czynem. Bez żadnej wątpliwości ciężko zgrzeszył: nadużył zaufania swych parafian, naruszył depozyt, popełnił pewnego rodzaju kradzież.

Z przerażeniem przewidywał następstwa swego błędu. Jak go ukryć? Jak naprawić? Gdzie znaleść nowe 300 franków? A oczekując na nie, co odpowiadać na zapytania? Jak wytłómaczyć swoje postępowanie?

Niebo się zachmurzyło. Od ciemnego horyzontu ostro odcinały się zielone drzewa. Zaczęły padać wielkie krople deszczu. Ksiądz Corentin był zdziwiony i przejęty pięknością świata.

Niewidziany przez nikogo, dostał się na plebanię.

* * *

— Co? Już z powrotem, ojcze proboszczu? — pytała zdziwiona stara służąca Scholastyka. — Ale to dobrodziej chyba nie był w Pont-l'Archeveque?

Ksiądz skłamał:

— Spóźniłem się na omnibus w Rosy-les-Roses... Pójdę którego innego dnia... Słuchaj, nie mów nikomu, że już powróciłem.

Nazajutrz nie odprawił zwykłej Mszy świętej. Cały dzień siedział zamknięty w pokoju, nie śmiejąc nawet wyjść do ogródka.

Następnego dnia przyjechano po niego, by zawiózł ostatnie Sakramenty umierającemu.

Ksiądz proboszcz jeszcze nie powrócił — rzekła służąca.

— Scholastyka się omyliła; otóż jestem i jadę — rzekł ksiądz, ukazując się nagle.

* * *

Wracając od chorego, spotkał jednego ze swych najpobożniejszych parafian.

— Dzień dobry, księże proboszczu, jakaż była podróż?

Ksiądz skłamał po raz drugi:

— Wyśmienita, mój przyjacielu, wyśmienita!

— A dzwon?

Proboszcz znowu skłamał. Już przestał nawet liczyć te kłamstwa.

— Wspaniały, prześliczny! Możnaby pomyśleć, że z czystego srebra. A co za śliczny dźwięk! Wystarczy tylko lekko uderzyć, a dzwoni tak długo, iż zdaje się, że nigdy nie skończy.

— I kiedyż go ujrzymy?

— Niedługo, mój przyjacielu, niedługo. Ale trzeba przedewszystkiem wyrzeźbić w metalu jego imię chrzestne, potem imiona rodziców chrzestnych, a także kilka zdań z Pisma świętego... Na to wszystko trzeba czasu.

— Scholastyko — spytał proboszcz, powróciwszy do domu, — czy sprzedawszy fotel, zegar i szafę z pokoju mego, dostałbym 300 franków, jak myślisz?

— Za to wszystko nie danoby i trzydziestu franków! Całe umeblowanie księdza proboszcza nic nie warte.

— Ha, kiedy tak, to od dzisiejszego dnia nie będę jadł mięsa. Mięso mi szkodzi.

— Księże dobrodzieju, to wszystko nie jest naturalne i jestem pewna, że tu coś jest. To od czasu podróży księdza do Pont-l'Archeveque. Co tam się dobrodziejowi przytrafiło?

I wierna służąca poczęła tak go badać, że nareszcie wyznał jej wszystko.

— Ach — zawołała, — to mnie zupełnie nie dziwi. To dobre serce to jeszcze zgubi dobrodzieja. Ale niech się ksiądz proboszcz nie martwi. Podejmuję się wytłómaczyć całą historyę aż do czasu, kiedy dobrodziej zbierze nowe 300 franków.

I Scholastyka zaczęła komponować historyę, którą opowiadała wszystkim spotkanym. Przy pakowaniu dzwon pękł i trzeba go było odlewać na nowo. Gdy dzwon został naprawiony, ksiądz proboszcz posłał do Rzymu po błogosławieństwo Ojca świętego, a do Rzymu droga daleka, podróż długa...

Ksiądz pozwalał to wszystko opowiadać, ale z dnia na dzień stawał się coraz bardziej nieszczęśliwym. Oprócz własnych, wyrzucał sobie teraz kłamstwa służącej, za które się czuł odpowiedzialnym. Wszystko to, połączone z samowolnem użyciem pieniędzy parafian, tworzyło przerażającą ilość grzechów. Giął się pod tym ciężarem. Powoli ziemiasta bladość zmieniła na wychudłych policzkach rumieńce niewinnej i dzielnej starości.

* * *

Dzień oznaczony na jubileusz proboszcza i na chrzciny dzwonu minął już dawno. Mieszkańcy Lande-Fleurie dziwili się temu opóźnieniu. Rozlegały się szemrania.

Utworzyła się partya przeciwko znacnemu słudze Bożemu. Kiedy przechodził ulicą nie wszystkie głowy odkrywały się i słychać było obrażające szepty.

Biedny święty człowiek był przytłoczony wyrzutami sumienia. Rozumiał całą doniosłość swego błędu. Jak najboleśniej żałował popełnionego grzechu, ale pomimo wszelkich wysiłków nie mógł obudzić w sobie zupełnej skruchy.

Czuł bowiem dobrze, że tę jałmużnę nierozważną, jałmużnę z cudzych pieniędzy uczynił, jakby mimowoli i nawet bez możności zastanowienia się. Mówił też sobie, że ta litość nierozsądna mogła być dla nieświadomej duszy dziecka cygańskiego najlepszem objawieniem Boga i początkiem oświecenia wewnętrznego. I zawsze wtedy widział czarne słodkie i pełne łez oczy małej cyganki.

Pomimo to, wyrzuty sumienia trapiły go nad miarę. Błąd rósł w miarę trwania.

Więc jednego dnia, po długich modlitwach, postanowił zrzucić z siebie ten grzech przez publiczne wyznanie parafianom zupełnej prawdy.

* * *

W niedzielę, po Ewangelii wszedł na kazalnicę i bledszy, niż męczennicy na arenach, zaczął:

— Moi kochani bracia, moi kochani przyjaciele, moje kochane dzieci, mam wam uczynić wyznanie...

Lecz co to?

Z dzwonnicy płynie muzyka dzwonu jasna, czysta, srebrzysta i napełniła cały stary kościół...

Wszystkie głowy odwracają się i szmer zachwytu przebiega po wszystkich ławkach:

— Nowy dzwon! Nowy dzwon!

* * *

Czy stał się cud? Czy Bóg rozkazał swym aniołom przynieść dzwon, dla uratowania honoru swego miłosiernego sługi?

Czy też może Scholastyka zwierzyła się z kłopotów swego starego pana przed dwiema Amerykankami — wiecie? — Suzie i Bettinie Percival, które mieszkają w pięknym pałacu o milę od Lande-Fleurie — i może te dobre panie urządziły księdzu Corentin taką piękną niespodziankę?

Bądź co bądź, mieszkańcy Lande-Fleurie nie dowiedzieli się nigdy, co właściwie miał im wyznać proboszcz Corentin.

A choćbyście wrośli w ziemi
Siłami wszystkiemi,
Choćby wszystkich dżdżów obłoki
Poszły wam na soki,
Choćby słońce wam świeciło
Całą żaru siłą;
Nie wzniesiecie w górę czoła,
Gdy wiosna zawoła,
Nie wydacie duchem kwiatu
Ni sobie, ni światu,
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

I choćbyście przeszli morza
Błękitne przestworza,
Choćby góry całej ziemi
Z skarbami wszystkiemi,
Choćby wasza ziemia czarna
Same miała ziarna;
Powrócicie, jak żebracy,
Z waszych dróg i pracy,
Łamiąc puste wasze ręce
W strasznej głodu męce —
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

Konopnicka.

Wąs, kotlarczyk lwowski.

(Dokończenie)

W księgozbiorze tym między innemi ważnemi dziełami znaleziono także dzieje wielu Ojców kościoła greckiego, przełożone na język słowiański przez Metodyusza, Apostoła słowiańskiego i brata jego Cyryla.

Gdy Sokal, Surowle i Sussa podobnie jak Połock zdobyte zostały, zwycięskie wojska Stefana Batorego zostawiwszy załogi w zabranych twierdzach, wracały do domów wawrzynami i łupami obciążone, a Połotyński pośpieszył do Lwowa, na skrzydłach najgorętszej miłości.

We Lwowie, na teraźniejszem przedmieściu Janowskiem za kościołem Augustyanów, gdzie dzisiaj parafia św. Anny, naprzeciw kościoła św. Krzyża, stał mały domek z ganeczkiem na przodzie, starym parkanem obwiedziony. Było to już w dniach listopada r. 1579, nad wieczorem, a w małych, okrągłych okienkach dworku skromne błyskało światełko. W tej błotnej porze roku osamotnione było to dalekie przedmieście, wiatr tylko jęczał po drodze i kłapał konarami drzew obnażonych z liścia. Czarne chmury okrywając widnokrąg, zapowiadały pierwsze przybycie śniegu. Komuż chciałoby się po miejscach odległych miasta w tak brzydkiej przechadzać się nocy. Czasami tylko usłyszano stąpanie wyrobnika lwowskiego, wracającego na łono rodziny swojej. Raptem odbił się po drodze turkot dalekiego powozu, ten coraz więcej się zbliżał i ujrzano nareszcie kolasę, zatrzymującą się przed domkiem. Z niej wysiadłszy zasłoniona kobieta, wchodzi do tylnej izby, mającej widok na podwórze. Ubrana była w jupkę, lekkiem białem futrem podszytą.

— Jak się macie, pani matko? — zapytała wchodząca leżącej na łożu chorej niewiasty i po głosie poznaliśmy Basię.

— Oj źle, panienko, — odpowiedziała chora, — ból w piersiach pomnaża się i kaszel dręczy mnie nieustannie. — To mówiąc i jak gdyby na dowód, że istotnie kaszel ją dręczy, tak mocno zakaszlała, iż słowa przemówić nie mogła.

— Przywiozłam tu wam, pani matko, dobrego krupniku z kury i butelkę starego wina, by wam siły pokrzepiło, — rzekła Basia.

— Niech Bóg błogosławi cię za to, dobra panno Barbaro i da ci los najlepszy, jako też najlepszego męża, że o mnie starej, biednej kobiecie nie zapominasz, — odparła chora.

— Ten, którego sobie życzy serce moje, daleko jest od Lwowa.

Mówiąc to, Wulfowiczówna westchnęła i po chwili zapytała się:

— Nie mieliście pani matko żadnej wiadomości od syna waszego?

— Żadnej, moja panienko, jak poszedł na te nieszczęśliwą wojnę. Toż to musiało się poczciwe chłopczysko wybiedować, gdyż wojna to nie kiermasz, a może i zginął już, bo gdzie drwa rąbią, tam i trzaski lecą.

Tu staruszka uroniła łez kilka. Basia, której także na łzy się zebrało, chcąc jednak pocieszyć staruszkę i wybić jej tę smutną myśl z głowy, zagadała o czem innem.

— Słyszeliśmy, że Połock zdobyty; mój tato przyniósł dzisiaj tę wiadomość z ratusza. Kto wie, może wojska powrócą na leże zimowe, a z niemi i wasz Antoni. Dawno bylibyśmy już mieli dokładną o całej wojnie wiadomość, gdyby nie te drogi szkaradne, lecz co dzień oczekujemy gońca ze szczegółowym opisem stanu rzeczy. Coś mi się zdaje, że tym gońcem będzie wasz Antoni, śnił mi się bowiem dzisiaj i bójka także i zapewne ktoś się przebije.

— Dałby Pan Bóg, panno Barbaro, święteby wtedy były słowa twoje. Czuję, że moja godzina dobija, chciałabym jednak, nim umrę, widzieć raz jeszcze i pobłogosławić syna.

I podniósłszy się na łóżku, złożyła schorzałe ręce i za syna odmawiała modlitwę, a Basia przy jej łożu ukląkłszy, skromne modły kochanki łączyła z prośbami matki. W tej pokornej postawie raczej do Anioła, niźli do ziemskiej istoty podobną była.

Wtem tentent konia usłyszano na gościńcu, drzwi się otworzyły i wszedł niemi rycerz w szyszaku na głowie, obwinięty płaszczem rycerskim.

Spojrzał po izbie, obaczył Basię i rzucił się w jej objęcia. Był to Antoni. Matka z kochanką wydały okrzyk radośny, a uszczęśliwiony Antoni, wydarłszy się z objęcia Basi, leci uściskać matkę, ucałować jej rękę i zlać łzami powitania.

Jakże obie cieszyły się, gdy im Wąs o czynie swoim opowiedział i zabłysnął sporą kiesą dukatów węgierskich, danych mu od króla. Matka płakała z radości opatrując ubiór rotmistrzowski syna, a Basia wieszając mu się na szyi, rzekła:

— Nie mniej kochałam ubogiego Antosia, jak kocham bogatego rotmistrza.

Można się domyśleć, że rodzice Basi z ochotą zezwolili teraz na prośbę rotmistrza Połotyńskiego o rękę ich córki.

Gdy matka rotmistrza wyzdrowiała, którą więcej, niźli starania lekarza, pokrzepiło szczęście i powrót syna, odprawiano wesele, a sam burmistrz miasta, dumny, że tak pięknie popisał się Lwowianin i jako krewny rodziców Basi, znajdując się na weselu, piękną pannę młodą prowadził od ołtarza. Na sutej, po ślubie zastawionej uczcie, wznosił się wielki, cukrami obłożony marcypan, dany państwu młodym w podarunku.

Połotyński kupił sobie dom i szanowny powszechnie, żył szczęśliwie wraz z piękną małżonką swoją, z którą znaczny dostał majątek.

OBRAZY Z KRAINY ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.)

Potem znów spuszczaliśmy się na step, ale nie ten porosły trawą, szarą, zapyloną i krótką, tylko w step pustynny, piaszczysty, dziki i straszny, w tak zwany solny step Newady. Tu już nie napotkaliśmy ani jednego drzewa, tylko zarośla dzikich szałwii oliwkowej barwy, wydające woń cierpką, przykrą, i rzadkie strumyki wody, przy których popasaliśmy, pod żarem afrykańskiego słońca, aby naprawiać siodła i chomąta, dać chwilę wytchnienia koniom i nieść pomoc chorym. Większa część źródeł miejscowych jest słona i nie nadaje się do ugaszenia pragnienia. Na widnokręgu fiołkowo zabarwione szczyty gór rysowały się na niebie, zawsze pogodnem i bezchmurnem. Nareszcie jesienią, po pięciu miesiącach forsownego i nieprzerywanego marszu, dosięgliśmy podnóża Sierry Newady. Tu zaczynały się nowe trudności, bo Sierra jest równie stroma i pokrytą śniegami, jak Alpy europejskie.

Choć szczyty jej mniej są wzniesione od gór Skalistych, które przewyższają o wiele Mont Blanc, ale wilgotny klimat tych stref, olbrzymie lasy sosnowe i nierówny grunt utrudniają niezmiernie pochód. Zazwyczaj karawany, które wiosną wyruszyły z Missuri, przybywają tam pod jesień, a zawieje śnieżne i szalejące z niezwykłą wściekłością huragany równikowe zasypują drogę. Jeżeli który z was, czytelnicy, pojedzie kiedy do Kalifornii szukać złota i wrażeń, ujrzy na samym szczycie Sierry, tuż obok toru żelaznej drogi, jezioro Donner Lake, które pociąg okrąża nocą. Jeżeli podróż wypadnie w noc księżycową, która ci pozwoli podziwiać w całej piękności tę szklistą, wspaniałą taflę wody, uśpioną wpośród wieńca lasów sosnowych, a przewyższającą malowniczością wszystkie widoki Szwajcaryi, to zapytaj konduktora o historyą karawany, która, zaskoczona mroźną zimą, zatrzymała się tam, aby ziemię zasłać kośćmi swemi, które odnaleziono dopiero następnej wiosny.

Ci, którzy uniknęli zabójczej kuli indyjskiej, przetrwali straszne trudy podróży i srogość zabójczego klimatu, po przeszło sześciomiesięcznym marszu i sypianiu pod gołem niebem, stawali nareszcie u szczytu Sierry Newady, i u stóp swych widzieli rozciągniętą ziemię obiecaną, Kalifornią, o zielonych łąkach ocienionych czarnymi dębami i zasianych różnobarwnem kwieciem. Spuszczając się ze szczytów, uwieńczonych wspaniałą koroną iglastych lasów, znajdowało się podnóża tychże gór obrosłe całem bogactwem azalij i dzikich róż, których miejsce zajęły dziś plantacye winnego krzewu. W dolinie następował nowy okres pełen walk, przejść, nadziei i zawodów, które wyrabiały ostatecznie charakter człowieka, sposobiąc go do innego znów rodzaju walki.

W Europie mylne wyobrażenie wytworzono sobie o emigracyi napływającej z wszech stron do Kalifornii. W oczach wielu teoretyków fala wychodźcza składała się z ludzi pozbawionych wszelkiej moralnej wartości, z awanturników i hulaków, którzy wszystkie mosty spalili za sobą. Zapewne, że ludzie tak zwani stateczni i przyzwoici w znaczeniu światowem, nie przebywali morza i stepów, nie rzucali się w wir przygód i niebezpieczeństw, aby się osiedlić nad brzegami Oceanu Spokojnego; tylko ludzie stworzeni do zdobywania sobie przebojem miejsca w świecie odważali się na coś podobnego.

Amerykanin zrobiłby spostrzeżenie, że z rodziny europejskiej, składającej się z kilku synów, najśmielszy, najbardziej przedsiębiorczy wybiera się za ocean, popróbować fortuny, wtedy gdy inni pozostają zwykle w domu. Częstokroć wprawdzie chłopiec ten popełnił jakieś szaleństwo młodości i ściągnął na siebie pioruny ojcowskiego gniewu lub niezadowolenie społeczeństwa, ale koniec końców doświadczenie wykazało, iż te natury hulaszcze i nieco wykolejone, w zapasach z życiem okazywały się silniejszemi niż te, które zawsze gotowe były nagiąć głowę pod jarzmo światowych wymagań.

Tu widzimy dowodny przykład „naturalnego wyboru"; z jakiejkolwiek bowiem narodowości pochodził emigrant, musi posiadać zalety fizyczne i moralne, aby stawić czoło losowi. Niedołęga, nieuk ani kaleka nie ryzykowałby się na wychodźtwo do Kalifornii; zginąłby bowiem w zapasach z silniejszymi od siebie. Zapewne, że w liczbie wychodźców znajdowali się i bandyci, a e umiano ich trzymać w karności i nikt się ich nie lękał. Niejeden, który nie zawahał się u siebie rozbijać na rozstajnych drogach, tu namyślił się dobrze, zanim podniósł rękę na sąsiada; że zaś obchodzono się tu bez policyi, sprawiedliwość zwykle wykonywała się doraźnie i z nieubłaganą surowością.



Pomnik Gabelsberga,

wynalazcy stenografii, wystawiony niedawno w rodzinnem jego mieście Traunstein.

ZŁOTE MYŚLI.

Nie pochlebiaj bogatym, nie kłaniaj się możnym,
Z niższymi bądź serdecznym, z chytrymi ostrożnym —
Przed Bogiem korz się w prochu — a w każdej potrzebie
Licz... tylko na siebie.
Kto swą duszę hartował w przeciwności szkole,
Doświadczył, że najlepiej pozostać na dole,
Nie pełza w prochu, ani zbyt zuchwały w krokach,
Mierzy góry, co kryją wierzchołki w obłokach.
Zna, że chcąc po spadzistych skałach wejść pod nieba,
Nie dość jest umieć chodzić, czołgać się potrzeba;
A gdy go los wyniesie, gdzie zasięga oko,
Nie wpadnie w zawrót głowy, choć stoi wysoko.

Kajetan Koźmian.

W Kalifornii wychodźca daleko szybciej uczył się poszanowania cudzej własności i osoby; a kto, bądź przez złość, bądź przez chciwość ryzykował swoją głowę, ten zwykle kończył na szubienicy. Gałąź drzewa i kawałek stryczka starczy w takich razach.

Tym sposobem emigracya składała się w przeważnej części z ludzi silnych, zdrowych, zahartowanych na wszystkie trudy, a nawet stosunkowo inteligentnych; wszyscy bowiem prawie umieli czytać, pisać, rachować i posiadali pewien stopień wykształcenia.

Dzieje pierwszych pionierów kolonizacyi amerykańskiej są niezmiernie ciekawe, znalazły nawet sławnego ilustratora w osobie nowelisty Bret Harta. Nikt barwniej nie odmalował pierwotnej epoki kolonizacyi kalifornijskiej, którą możnaby nazwać sielankowo-romantyczną, pomimo nieokrzesania i szorstkości obyczajów; każdy zachowywał się jak wielki pan, a duch średniowiecznego rycerstwa zdawał się odżywać na tem dalekiem, od świata odciętem wybrzeżu. Była to epoka, w której kobietę otoczono tam tak wielkim szacunkiem, że nie wyrównywały mu żadne europejskie hołdy; w której słaby znajdywał zawsze pomoc u mocniejszego a najbiedniejszy wyrobnik posiadał przynajmniej jednę sztukę złota w kieszeni i nadzieję zostania milionerem. Kobieta młoda i ładna mogła bezpiecznie sama podróżować po kraju; płeć piękna, często ze względu na swe przywileje nazywana w Ameryce płcią mocną, cieszyła się na piaszczystem wybrzeżu oceanu wyjątkowemi prawami. Nigdzie mi się nie zdarzyło spotkać ludzi bardziej odpowiadających moralnemu znaczeniu gentelmanów, stateczniejszych i łagodniejszych w obejściu, niż ci starzy Kalifornijczycy, których i dziś jeszcze można widzieć. Epoka, o której mowa, uszlachetniła serce ludzkie; charaktery zuchwałe i szorstkie, nie liczące się z żadną przeszkodą leżącą im na drodze do osiągnięcia zamierzonego celu, stawały się mniej samolubnemi w miarę dobrego powodzenia. Pomyślna spekulacya, nadspodziewany obrót koła Fortuny, napełniały w jednej chwili kieszenie ich złotem i egoista przemieniał się nagle w filantropa, wyciągał chętnie dłoń z pomocą do nieznajomego biedaka. Nazajutrz role się zmieniały: nieznajomy biedak stawał się niezależnym i ratował dobroczyńcę swego. Nikt nie był bogaczem, ale mógł nim zostać natychmiast; oto kilka przykładów z daty ówczesnych stosunków.

Po wybudowaniu kolei wypadł mi interes do Kalifornii. Trzeba było wtedy siedm dni i siedm nocy, aby przebyć kontynent; dziś podróż tę odbywa się w pięciu dniach; wygodne wagony znacznie się przyczyniają do zmniejszenia trudów podróży. Na nieszczęście wagony Pullmana nie miały jeszcze fajczarni, a namiętni palacze musieli ćmić cygara, fajki i papierosy w przedziale, mieszczącym się za wagonem towarowym. Był to przedział brudny (bo Amerykanie mają szkaradny zwyczaj żucia tytoniu i plucia na podłogę), a publiczność, która się tam zbierała, nie mogła się poszczycić mianem wytwornej. Kiedyśmy przebywali Newadę, odważyłem się wejść tu na chwilę; usiadłem naprzeciw pasażera, którego barczysta postawa, potargane, długie włosy, szeroki pilśniowy kapelusz i dziki wyraz twarzy zwróciły moją uwagę. Nie widziałem nigdy tak typowej fizyonomii opryszka. Miał on na sobie rozpiętą kurtkę, bufiaste spodnie schowane w wysokich sztylpach od butów, a za pasem rzemiennym tkwiła para rewolwerów dużego kalibru i kordelas. Obrzucił mnie spojrzeniem zuchwałem i wyzywającem, co mi dało wiele do myślenia, bo znając zwyczaje Far-Westu, wiedziałem, że człowiek spokojny, rozsądny i bezbronny nie potrzebuje się obawiać niczyjej zaczepki. Usiadłem naprzeciw niego i prosiłem grzecznie o ogień. Podał mi w milczeniu zapałkę i obojętnie przyjął podziękowanie, spoglądając na mnie wzrokiem, który w Europie uchodziłby za wysoce pogardliwy. Potem wyciągnął nogi

OD PORANKU DO WIECZORA.

Ranek lubym tchem pieszczoty
Zbiera perły z róż;
Dzień rumieni owoc złoty,
Złote kłosy zbóż;
Wieczór zlewa spokój Boski,
Modłów święty znak,
Patrzy w gwiazd ogniste głoski,
W nieśmiertelny szlak.

W ranku życia zbierz młodzianie
Złote perły cnót;
Duch niech z płonem pracy stanie
U wieczora wrót;
A gdy skronie szron ubieli,
Długich cierpień znak,
Niech otworzą ci anieli
Nieśmiertelny szlak.

* * *

Wciąż oświaty palmy ognie
I miłości siejmy ziarna —
Fałsz i podłość, brud i zbrodnie
Zgasi miłość, krew ofiarna. —
Idźmy naprzód! W górę głowa!
Z Bogiem w sercu, prawdzie wierni!
... Idź czeladko Chrystusowa,
Choć nagrodą... wieniec z cierni!



Włościanie serbscy,
którzy dobrowolnie tworzą oddziały dla obrony granic kraju od strony Bułgaryi.

przed siebie, oparł je o ławkę, na której siedziałem, albo nie lubił ludzi ze wschodu, albo też powierzchowność moja miała nieszczęście mu się nie podobać, dość, że nie troszczył się więcej o moją osobę a całą uwagę skupił na swej fajce.

— Oto — pomyślałem w duchu — prawdziwy typ bandyty z Far-Westu! Co za dziki, krwiożerczy wzrok! Co za okrutny wyraz twarzy! Gdybyśmy się spotkali sam na sam w lesie i gdyby mi dano do wyboru między drapieżną bestyą a tobą, wolałbym pierwszą. Nie dziwię się, że takich galantów wieszają bez wszelkiej procedury sądowej.

Posiedziałem naprzeciwko owej dzikiej osobistości jakie pół godziny, a dopaliwszy cygara, wróciłem do wagonu i nie zaprzątałem sobie więcej nią myśli.

W kilka godzin potem pociąg zatrzymał się na stacyi; oznajmiono nam kwadrans przystanku, miałem więc czas wysiąść, aby rozprostować sobie nogi. Już zapomniałem prawie o owym rzekomym opryszku, gdy wtem ujrzałem go chodzącego wzdłuż i wszerz po platformie, z miną jednako dziką. W tej chwili jakiś mężczyzna, przyzwoicie odziany, zbliżył się do niego i przemówił kilka słów, których nie dosłyszałem z przyczyny zbytniej odległości. Podszedłem do nich przez ciekawość. Bandyta odskoczył krok w tył, zmierzył nieznajomego od stóp do głowy i wydał okrzyk zdradzający pogardę.

— Dobryś! — pomyślałem sobie. — Otóż i kłótnia... Za chwilę usłyszymy wystrzał.

Mój bandyta nagłym ruchem poniósł rękę do pasa i scena, która tu nastąpiła, po wieczne czasy utkwiła mi w pamięci.

— Jakto?! nędzniku! — krzyknął groźnie. — Tu... w tym kraju... tu, gdzie każdy człowiek, który chce pracować, może zarobić na życie, ty śmiesz żebrać?! Tu... w najżyzniejszej, najpiękniejszej krainie pod słońcem?! — a podnosząc głos, jakby chciał tamtego w proch zmiażdżyć, dodał: — Czyż nie ma poddostatkiem roboty w okolicy? Niema lasów do karczowania, łąk do koszenia, ziemi do uprawy? Skąd przychodzisz próżniaku, że śmiesz wyciągać rękę po jałmużnę?

Nadstawiłem chciwie ucha, aby nie stracić słowa z tej rozmowy, i oto mniemany opryszek wygłosił wzniosłe, poważne, budujące kazanie na temat godności człowieka, obowiązku i wartości pracy, oraz uczciwości.

Po wyczerpaniu całego zasobu przekonywających argumentów kaznodzieja przygodny żylastą dłonią, odzianą w grubą, skórzaną rękawicę, wyjął z za pasa nie rewolwer, ale — sztukę srebra.

— Z tem wszystkiem — mówił, podając przyzwoicie ubranemu jegomości pieniądz — być może, iż nie kłamiesz, mówiąc, żeś głodny, choć mnie to mocno dziwi... Posil się i ruszaj pracować. Marnotrawstwo czasu jest wielkim grzechem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bajka buriacka o zaćmieniu księżyca.

Bardzo to już dawno temu, bo jeszcze przy stworzeniu świata, dwóch dobrych duchów chciało stworzyć istotę wyższą od człowieka i przygotowali już na nią materyał. W czasie ich nieobecności przelatywał przez te miejsca zły duch i popsuł materyał przygotowany na utworzenie wyższej od człowieka istoty przez domieszanie do niego swoich nieczystości. Zrobiwszy taką śmierdzącą psotę, zły duch umknął, a tymczasem przybyły dobre duchy. Poznały one szatańską sprawkę, ciężko westchnęły i poszły szukać złego ducha. Uciekł on daleko i dobrze schował się. Dobre duchy unosząc się po przestrzeni nieba, długo napróżno go szukały. Zapytywały wiatru: czy nie widział złego ducha? Wiatr nadął się i powiedział, iż był wówczas w lesie i szalał po polu, nie mógł więc widzieć złego ducha. Lecz zapytajcie się chmury, ona wam może dą o niem wiadomość.

Zapytały się chmury. Chmura odrzekła, iż nic nie widziała, bo unosiła się nisko nad ziemią i zbierała rosę; lecz zapytajcie się księżyca, on wysoko zawieszony, patrzy na wszystkie strony i wszystko widzieć może.

Zapytały się księżyca. Księżyc prostoduszny, powiedział im, że widział rzeczywiście złego ducha na wschód uciekającego. Poleciały więc dobre duchy na wschód, znalazły tam złego ducha i rozpoczęły z nim walkę. Szatan, chociaż dobrze się bronił, przecież został zwyciężony i na dwoje rozrąbany.

Leżąc na ziemi opuszczony i okaleczony, myślał ciągle tylko o tem: kto to wskazał duchom miejsce mojego schronienia? Nikt, zawołał, nikt mnie inny zdradzić nie mógł, tylko głupi księżyc. Poczekajże księżycu, ja ci odpłacę za to, a mówiąc to, rozdziawił ogromną swoją paszczękę. Księżyc zląkł się bardzo i ze strachu słowa nie mógł wyrzec. Potem zbladł jak srebro i osłabiony wpadł w ogromną rozwartą paszczę szatana. Zły duch połknął go, lecz księżyc wypadł z jego wnętrzności, i odtąd ile razy wpadnie mu w paszczę, robi się zaćmienie księżyca, a gdy mu z paszczy wypadnie, świeci poprzednim swojem światłem.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Przed siedmiuset laty książęta Mazowieccy, udzielni władcy tej części kraju, mieszkali w swoim zamku zwanym Jazdowo, który stał na tem miejscu, gdzie istnieje w Warszawie teraźniejszy szpital Ujazdowski.

Otóż w dniu 23 czerwca 1262 roku zaszedł tam pamiętny wypadek, o którym dawne kroniki szeroko się rozpisują.

Panował tutaj wówczas Ziemowit I, synowiec Leszka Białego, książę rozumny i wojowniczy. Prowadził on częste boje wspólnie z pokrewnymi książętami polskimi, przeciw Świętopełkowi Pomorskiemu, lub czynił wyprawy z krzyżakami na pogańskich Jadźwingów i Litwę. Ci znowu odpłacali jemu w odwecie kiedy tylko mogli, i w tym właśnie roku Litwini pod wodzą Mendoga i Swarnena, napadli niespodzianie zamek Jazdowski, schwytali Ziemowita razem z synem Konradem; ostatniego uwięzili, ojcu zaś jako najwięcej względem nich winnemu, sam Swarno w przeddzień św. Jana Chrzciciela własną ręką ściął głowę.

Jeszcze w połowie XVII wieku pokazywano w Ujazdowie miejsce, gdzie ta krwawa zemsta była spełniona.

Według podania powyższe zdarzenie miało skłonić Janusza Starszego, księcia warszawskiego, praprawnuka ściętego, kiedy w XV stuleciu ustanawiał pierwszą Kollegiatę i Kapitułę przy kościele św. Jana w Warszawie, do nadania tejże na tę pamiątkę herbu, który dotąd przedstawia głowę św. Jana na półmisku.